



PRZESZŁOŚĆ -PRZYSZŁOŚCI

INFORMATOR
NSZZ

Solidarność

W INSTYTUCIE UPRAWY NAWOŻENIA I GLEBOZNAWSTWA

PULAWY

24 grudnia 1990

NR 22/50/

*Podnieś rękę Boże Dziecię!
Błogosław Ojczyznę miłą.
W dobrych radach, w dobrym życiu
wspieraj Jej siłę swą siłą.
Dom nasz i majątność całą
i wszystkie wioski z miastami.
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.*



*Tego, aby dobroczynne skutki
Błogosławieństwa Bożego, o
które prosi w swej pięknej kołędzie
F. Karpiński i anonimowi autorzy
kołęd stanu wojennego - były jak najprędzej odczuwalne w
naszym życiu powszednim*



życzą wszystkim pracownikom IUNSi ich Rodzinom

KZ NSZZ „Solidarność” i Redakcja

Kolędy Stanu Wojennego

Bóg się rodzi, a rodacy
Po więzieniach rozrzućeni,
Bo marzyła im się Polska
Niepodległa na tej ziemi.
Solidarni i odważni,
górnik, rolnik i stoczniowiec,
dzisiaj zanoszą do Ciebie modły -
daj nam wolność, dobry Boże!

Cóż nam druty, coż nam kraty,
Gdy w jedności nasza siła!
Z pierwszym braskiem wszędzie słońce,
zbudzi się Ojczyzna miła.
Matki, żony, siostry, dzieci,
same przy świątecznym stole -
tylko szatan mógł zgłupieć
naszym bliskim taką drogę!

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
błogosław Ojczyznę miłą...
W trudnych chwilach, w złych godzinach,
wspieraj jej siłę swą siłą.
By się zdrajcom nie zdawało,
że zawiadną Polską całą -
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.

Pociesz, Jezu, kraj płaczący,
zasiej w piersiach prawdy ziarno,
siłę swoją daj walczącym,
pobłogosław Solidarność!
Więźniom wszystkim daj wytrwałość,
pieczęć mięt nad rodzinami...
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.



Choćbyś Wojtuś sto dekretów wyręchtował,
choćbyś syckich śwarynych chłopców internował -
Solidarność nie zginie - w góralskiej dziedzinie,
nie ty będziesz nom, góralom harnasiował!

Giewontowe obudzone stano wojska,
na chorągwiach Panienicka Cęstochowska.
Poruseństwa wiatry - duży już od Tater,
Ślebobna się z niewoli budzi Polska!

Z ziemi włoskiej wróć do Polski nas hetmanie,
z dobro rado swej Ojczyźnie, z ratowaniem.
Za Twoim pseudem ziszcij nom ślebobę,
godne Pani Jasnogórskiej królowanie!

"Ten rząd powinien trwać i kontynuować swoją pracę" - poseł K. Bielecki w Sejmie 14.12.1990 r.

KRAJOBRAZ PO BITWIE

Na winiecie każdego spośród 289 numerów Tygodnika Mazowsze, ukazującego się w podziemiu po 13 grudnia 1981 r., widniało motto: "Solidarność nie da się podzielić ani skłócić - Lech Wałęsa." I rzeczywiście Związek nie zdołał podzielić ani represje, ani prowokacje, ani "patriotyczne" namowy czy łudzenie korzyściami. Solidarność wszystkich Polaków zrodzona w Radomiu i Ursusie w czerwcu 1976 r., a zahartowana i utrwalona w Sierpniu '80, a zwłaszcza w stanie wojennym, okazała się bowiem silniejsza od wszystkich przeciwności. Razem byliśmy jeszcze w okresie okragłego stołu i razem uczestniczyliśmy w wydarzeniach, które doprowadziły do powołania 12 września 1989 r. pierwszego w Europie Wschodniej niekomunistycznego rządu T. Mazowieckiego, podziwiając odwagę, determinację i poświęcenie jego Premiera. Rząd ten i program reform przez niego zaproponowany obdarzyliśmy tak wielkim zaufaniem, że mimo, iż nigdy nie obiecywał nam łatwej drogi do normalności, jeszcze w końcu października znikające niedostatkami i widmem bezrobocia społeczeństwo, za najlepszego kandydata na prezydenta RP uznawało T. Mazowieckiego. Wiedzieliśmy bowiem, że równoczesnej stabilizacji gospodarki i jej przebudowy nie da się przeprowadzić bez ofiar i wyrzeczeń i wierzyliśmy, że zgodnie z założeniami reformy L. Balcerowicza, w ciągu 3 lat uda nam się osiągnąć zapowiadany poziom życia, określony średnimi dochodami na poziomie 500 dolarów.

Czy prognozy te były realne - nie dowiemy się już nigdy, bo oto w połowie drogi, właśnie wtedy, gdy najgorsze mieliśmy już za sobą, solidarność wszystkich Polaków, na której opierał się cały program reform, została nieopatrznie rozbita przez nienasycone ambicje ludzi, wprowadzając wielce zaszkodzonych w okresie burzenia komunizmu, ale chyba nienajlepiej przygotowanych do budowy zrębów nowego ustroju. W imię tych ambicji, dla dostrzeżenia korzyści wyborczych doszczętnie zniszczono również wiarę większości Polaków w słusność drogi reform wskazanej przez rząd T. Mazowieckiego i demagogicznymi argumentami zdołano przekonać mniej zorientowanych w arkanach ekonomii, że wyrzeczenia, na które wyraziliśmy zgodę wcale nie były potrzebne, bo demokrację i dobrobyt można osiągnąć również bez większego wysiłku łatwą drogą na skróty. Wynik łatwo przewidzieć: rząd Premiera Mazowieckiego po 15 miesiącach ciężkiej i bardzo owocnej pracy stracił zaufanie znacznej części społeczeństwa i musiał podać się do dymisji, a nowy rząd wkrótce stanie w obliczu niewyobrażalnych trudności. Będzie bowiem musiał kontynuować reformy zapoczątkowane przez swego poprzednika - bo innej drogi do Europy naprawdę nie ma - mając poparcie niespełna 40% społeczeństwa i świadomość niepopularności tych reform, wskutek ich doszczętnego skompromitowania w kampanii wyborczej ze względów taktycznych. Nie ukatwił mu zadania konieczność zaspokojenia nieopatrznie rozbudzonych nadziei na nieszczęśliwą poprawę sytuacji gospodarczej i realizacji zupełnie nierealnych obietnic poczynionych w trakcie tej nieszczęsnej kampanii wyborczej. Wszystko zatem wskazuje, że piwo, którego sobie nawarzyli zwycięzcy wyborów prezydenckich będzie bardzo gorzkie i trudne do przeżycia. Ale kto sieje wiatr, ten zbiera burzę.

Najgorsze w tym wszystkim jest jednak nie to, że rząd, który według Marszałka Sejmu, M. Kozakiewicza "zapisze się na trwałe złotymi zgłoskami w historii Polski", a według posłów na Sejm RP zaszkodził sobie na długotrwałą owację na stojąco, musiał ustąpić nie doczekawszy się owoców swoich wysiłków - w końcu w ustroju demokratycznym zmiana rządu to rzecz normalna - ale to, że opuszcza on scenę polityczną Polski w okolicznościach budzących najcięższe zastrzeżenia i dalekich od kultury europejskiej. Merytoryczne za-

rzuty stawiane rządowi T. Mazowieckiego - to rzecz normalna i dla kraju pożyteczna. W końcu błędów nie popełnia tylko ten, kto nic nie robi. Ale to, że tak bardzo dla Polski zasłużonego Premiera Mazowieckiego publicznie oskarżano o sprzyjanie komunistom, a nawet o komunistyczne sympatie, to, że padł nawet zarzut zdrady narodu - nie znajduje żadnego usprawiedliwienia, a pod względem kultury politycznej zbliża nas raczej do afrykańskiego buszu, niż do Europy, podobnie jak cały misterny system aluzji, pomówień, potwarzy i półprawd, które stanowiły główne argumenty minionej kampanii wyborczej, nadając jej budzący grozę klimat.

Wydaje się, że niesmak po zakończonej właśnie prezydenckiej kampanii wyborczej, a także jej skutki polityczne, gospodarcze i społeczne będziemy odczuwali jeszcze długo, również dlatego, że to, co nigdy nie udało się komunistom: skłócenie i podzielenie Solidarności, zostało dokonane rękami samych współtwórców Związku i to wcale nie w imię głoszonych przez nich szczytnych ideałów, ale w imię zupełnie przyziemnych, osobistych ambicji.

Tyle o przeszłości. Jeśli chodzi o przyszłość - należy mieć nadzieję, że nowemu rządowi uda się jednak przewyciężyć wszelkie trudności i do prowadzić dzieło reform zapoczątkowanych 15 miesięcy temu do szczęśliwego końca. "Urazy mijają a Polska trwa" - powiedział na zakończenie swojej mowy sejmowej Premier T. Mazowiecki, może więc dla dobra wspólnego uda się również skłócić to, co niebacznie zostało rozbite w trakcie tej nieszczęsnej kampanii wyborczej: solidarność całego narodu. Pięknym przykładem przewyciężenia uraz i animozji daleko większych niż te, które dzielią dziś Solidarność dla dobra kraju, jest list, który w 1918 r. u progu niepodległości II Rzeczypospolitej wystosował Naczelnik Państwa, J. Piłsudski do swego zaprzyjmiłego przeciwnika politycznego, Romana Dmowskiego:

Przemyśl, 21 grudnia 1918 r.

Drogi Panie Romanie!

Wysyłając do Paryża delegację, która ma się porozumieć z Komitetem Paryskim w sprawie wspólnego działania proszę Pana, aby zechciał Pan wszystko uczynić dla ukatwienia rokowań. Niech mi Pan wierzy, że nade wszystko życzę sobie uniknięcia podwójnego przedstawicielstwa Polski wobec aliantów: tylko jedno wspólne przedstawicielstwo może sprawić, że nasze żądania zostaną wysłuchane. Troska o tę jedność jest przyczyną, że nie spieszyłem z przystąpieniem do tej sprawy. Opierając się na naszej starej znajomości, mam nadzieję, że w tym wypadku i w chwili tak poważnej, co najmniej kilku ludzi - jeśli niestety, nie cała Polska - potrafi się wznieść poza interesy partii, klik i grup. Chciałbym bardzo wiedzieć Pana między tymi ludźmi.

Proszę przyjąć zapewnienia mojego szacunku

Józef Piłsudski

Należy mieć nadzieję, że za tym przykładem pójdą wszyscy współcześni uczestnicy naszego życia politycznego.

Po tych gorzkich refleksjach pora na coś weselejszego. Jeśli odrzucić zrozumiałe emocje i spojrzeć na rzecz obiektywnie, to przecież - mówię to do wszystkich zawiedzionych wynikiem ostatnich wyborów - nie ma żadnego powodu do przygnębienia, że w przyszłości sprawy kraju wezmą obrót dla niego niekorzystny. Nadal przecież pięć nad sprawami państwa będą sprawować ludzie o takich samych tradycjach i posiadający tę samą formację polityczną co T. Mazowiecki. Ludzie ci stawiają sobie te same cele, a przedmiotem dyskusji - prawda, że niezbyt eleganckiej - jest tylko sposób i tempo dochodzenia do tych celów. Kto ma w tym sporze rację - pokaże dopiero przyszłość. Ja w każdym razie nie widząc żadnych rozsądnych powodów do pesymizmu, nadal pozostaję optymistą - chociaż może trochę obolałym - i nadal patrzę w przyszłość z ufnością i nadzieją, zalecając ten nastrój również innym zawiedzionym, a

żeby go przywołać proponuję przypatrzeć się dobrze poniższemu rysunkowi, zamieszczonemu w Gazecie Wyborczej tuż przed I turą wyborów. Przecież ta gęba aż tryska optymizmem.

S. Głazewski

P.S. Napisałem to wszystko nie po to, żeby kogoś spostonować czy urazić, ale dlatego, że mam nadzieję, iż najwyższy już czas zacząć mówić i pisać nie to, co sprawia przyjemność mojemu światu, ani to, co powinno się mówić i pisać ze względów taktycznych, ale to, co się naprawdę myśli. A ja tak właśnie oceniam bieżącą sytuację Polski.

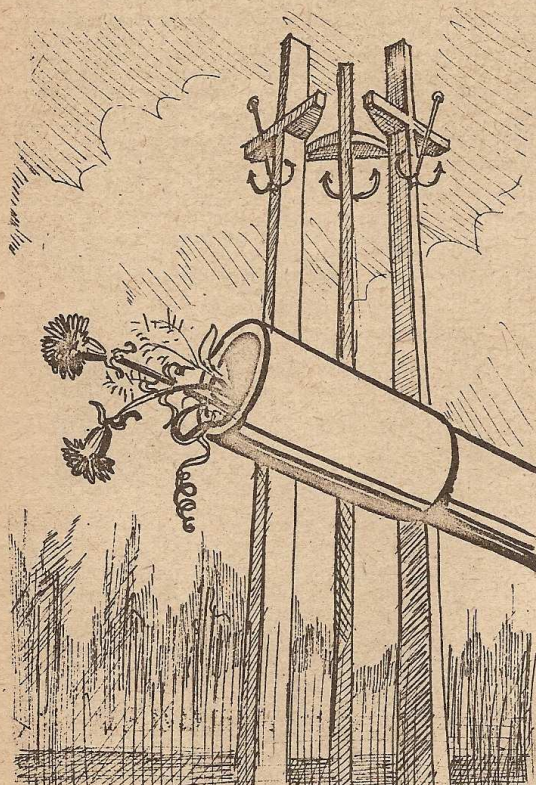
Drugim powodem, dla którego zabieram głos w sprawach politycznych, czego dotychczas starałem się unikać jest fakt, że pierwsze kroki na cierniowej ścieżce opozycji demokratycznej stawiałem właśnie pod czujnym okiem T. Mazowieckiego, który w latach 1979/80 kilkakrotnie przyjeżdżał do Puław na konspiracyjne dyskusje jako wykładowca

Uśmiechnij się!



TKN. Nic więc dziwnego, że i filozofia i styl budowania demokracji oraz sprawowania władzy proponowane przez T. Mazowieckiego są mi o niebo bliższe od tych, które zaprezentowali wszyscy - bez wyjątku - jego adwersarze.

REPETYTORIUM Z HISTORII



OD GRUDNIA DO GRUDNIA

Pod koniec lat 60-tych nastąpiło w PRL znaczne pogorszenie się poziomu życia. "Ciche" podwyżki cen, niedobór towarów na rynku i brak mieszkań spowodowały nasilenie się nastrojów niezadowolenia, którym rząd usiłował przeciwdziałać zwiększając stopień wyzysku /tzw. "bodźce ekonomiczne/. Gdy nie dało to rezultatów, 13 grudnia 1970 r. ogłoszono tzw. "regulację cen", która zakładała podwyżkę cen mleka, ryb, mięsa, maki, materiałów budowlanych, drewna, tkanin, wyrobów metalowych, mebli, węgla, przy spadku cen telewizorów, radioodbiorników, pralek, lodówek i lokomotyw.

Następnego dnia na całym Wybrzeżu miały miejsce masowe demonstracje wyrażające oburzenie społeczeństwa. W odpowiedzi na nie, 15 grudnia o godzinie 9-ej, ówczesny I Sekretarz KC PZPR, Władysław Gomułka wydał polecenie użycia broni w celu przywrócenia porządku. Premier J. Cyrankiewicz przekazał ten rozkaz wiceministrowi Obrony Narodowej przebywającemu na Wybrzeżu, C. Korczyńskiemu. Wykonując rozkaz oddziały wojska i milicji zaatakowały demonstrantów, w wyniku czego kilkadziesiąt osób zginęło, a kilka tysięcy odniosło rany. Tym właśnie wydarzeniom poświęcony jest wiersz anonimowego autora p.t. "Ballada o Janku z Gdyni". Pamięć ofiar "wydarzeń grudniowych".

PIEŚŃ O JANKU Z GDYNI

Chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chylonii
Dzisiaj milicja użyła broni,
Dzielniejszy stali, dzielnie rzucali,
Janek Wiśniewski padł.

Na drzwiach ponieśli go Świętojańska
Naprzeciw glinom, naprzeciw tankom.
Chłopcy stoczniowcy, pomściecie druha,
Janek Wiśniewski padł.

Huczą petardy, ściska się gazy,
Na robotników syją się razy,
Padają dzieci, starcy, kobiety,
Janek Wiśniewski padł.

Jeden zraniony, drugi zabity,
Krwie się zachciało śluzkim bandytom,
To partia strzela do robotników,
Janek Wiśniewski padł.

Krwawy Kociołek to kat Trójmiasta,
Przez niego giną dzieci, niewiasty.
Poczekaj draniu, my cię dostaniemy,
Janek Wiśniewski padł.

Stoczniowcy Gdyni, stoczniowcy Gdańska,
Idźcie do domu, skończona walka,
Świat się dowiedział, nic nie powiedział,
Janek Wiśniewski padł.

Nie płaczcie matki, to nie na darmo.
Nad stoczną sztandar z czarną kokardą.
Za chleb i wolność, za nową Polską
Janek Wiśniewski padł.

/tekst anonimowego wiersza z 1970 r./

wych" na Wybrzeżu uczczono dopiero w 10 lat później fundując im pomniki w Gdańsku i Gdyni. Na Pomniku Poległych Stoczniowców w Gdańsku został wyryty proroczy wiersz Czesława Miłosza pt. "Który skrzywdziłeś":

Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszczenie dobrego i złego,

Choćby przed tobą wszyscy się skłonili
Głotę i mądrość tobie przypisując,
Złote medale na twoją cześć kując,
Radzi, że jeszcze dzień jeden przeżyli,

Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić - narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.

Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
I sznur i gałąź pod ciężarem zgięta.

Wiersz ten, napisany w Washingtonie w 1950 r.
do dzisiaj nie stracił nic na aktualności.



Działania SB i decyzja o podwyższeniu najniższych pensji, zasiłków, rent i emerytur, podjęta na wspólnym posiedzeniu Rady Ministrów i Prezydium CRZZ w dniu 30 grudnia 1971 r. spacyfikowały nastroje tylko częściowo; napięcie społeczne ustąpiło dopiero 15 lutego 1971 r., kiedy to pod wpływem przedłużających się strajków m.in. 16-dziesiąt wiośniarek/ rząd zdecydował się na posunięcie, które formalnie rzecz biorąc było generalnym zwyczajem społeczeństwa, anulując wszystkie grudniowe podwyżki cen.

Koszty tego zwycięstwa były bardzo wysokie. Według oficjalnych danych przedstawionych przez E. Gierka na VIII Plenum KC PZPR, w wyniku grudniowych rozruchów śmierć poniosło 45 osób, a rannych zostało 1165 osób: 564 cywilów, 531 funkcjonariuszy MO i ORMO oraz 70 żołnierzy WP. Ponadto do spalono lub zdewastowano 19 gmachów publicznych m.in. Dworzec Główny, NOT i KW PZPR w Gdańsku/ oraz rozbito i obrabowano 220 sklepów.

Powstanie Słoczniciów na Wybrzeżu w 1970 r. nie przyniosło jeszcze trwałych zmian w sposobie rządzenia krajem, gdyż w krótkim czasie ruch robotniczy w Polsce został doszczętnie rozbity. W wyniku prowokacji, aresztowań, wyroków i innych szykan przywódcy zostali zneutralizowani i wszystko wróciło do normy. Już jednak w 1975 r. doszło do nowego kryzysu na tle forsowanych przez PZPR poprawek do Konstytucji PRL, sankcjonujących kierowniczą rolę PZPR i niesuwerenność Polski. W czerwcu 1976 r. miała miejsce następna próba podwyżki cen, która doprowadziła do wystąpień w Radomiu i Ursusie.

Tym razem podwyżka została natychmiast odwołana, ale wielu robotników zapłaciło za to utratą pracy, więzieniem lub "szciekami zdrowia". Demonstracje w Radomiu i Ursusie przyniosły jednak wydarzenie, którego skutków przecenić wprost niesposób. Otóż pierwszy raz w dziejach PRL w obronie maltretowanych robotników wystąpiła kilkudziesięcioposobowa grupa osób z kręgu inteligencji, zawiązując Komitet Obrony Robotników, przekształcony w 1977 r. w KSS-KOR - pierwszą, całkowicie niezależną od władz organizację opozycyjną.

To właśnie w Radomiu i Ursusie narodził się sojusz inteligencji z robotnikami, który po kilku latach zaowocował zwycięskim ruchem "Solidarność". Był to również początek niezależnej prasy/"Komunikat KOR", Biuletyn Informacyjny, Zapis, Spotkania/. W 1977 r. powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela /ROPCIO/ i jego miesięcznik "Opinia", a tajemnicza śmierć S. Pyjasa, studenta UJ współpracującego z KSS-KOR w maju 1977 r. spowodowała powstanie Studenckich Komitetów Solidarności w większości miast uniwersyteckich. W tym samym roku zostały utworzone: Polskie Porozumienie Niepodległościowe, niezależny opozycyjny ruch chłopski, załóżki niezależnych związków zawodowych na Wybrzeżu i na Śląsku oraz Towarzystwo Kursów Naukowych i Łatające Uniwersytety.

Zbiorowe wysiłki wszystkich wymienionych i wielu innych organizacji doprowadziły do takiego wzrostu poziomu świadomości politycznej Polaków, że gdy latem 1980 r. Wybrzeże ogarnęła nowa fala demonstracji, w postulatach strajkowych pojawiły się po raz pierwszy żądania polityczne, podtrzymywane na równi z ekonomicznymi przez cały czas trudnych negocjacji z władzami, zbiorowym wysiłkiem stoczniovców i ich inteligentnych doradców. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to właśnie dzięki temu w sierpniu nastąpił zasadniczy przełom w stosunkach władz ze społeczeństwem. Również tylko dzięki temu udało się podpisać korzystne umowy społeczne, a następnie w ciągu zaledwie kilku tygodni zorganizować wielomilionowy Związek, który przez następne, trudne lata skutecznie bronił zdobyczy Sierpnia'80. Już bowiem po kilku miesiącach nad "Solidarnością" zaczęły gromadzić się chmury: w styczniu 1981 r. Szef Sztabu MSW, gen. B. Stachura zarządził stan gotowości całego resortu do działań w warunkach wojennych na 8 rano 4 lutego oraz polecił przyszykować większą ilość miejsc w więzieniach. W marcu do przygotowań włączyło się MON i Ministerstwo Sprawiedliwości, a we wrześniu przystąpiło do nich Ministerstwo Komunikacji.



13 grudnia 1981 r. o północy na ulice śpiących miast, miasteczek i wsi wyszły uzbrojone po zęby oddziały WP, MO, ZOMO i ORMO. Internowano ponad 10 tysięcy najaktywniejszych działaczy "Solidarności", a pozostałych usiłowano sterroryzować. O metodach zastosowanych wówczas wobec "Solidarności" najlepiej świadczy tekst przemówienia płk. Henryka Kostrzewy - Pełnomocnika Komitetu Obrony Kraju, b. długoletniego zastępcy Prezesa Izby Wojskowej Sądu Najwyższego, wygłoszonego na naradzie prezesów sądów wojewódzkich w Ministerstwie Sprawiedliwości, w dniu 18.12.1981:

"Czuję się wysoce zaszczycony, że mam okazję brać udział w spotkaniu z gronem kierownictwa sądownictwa naszej socjalistycznej ojczyzny. Nie mówię tego ze względów kurtuazyjnych, ale dlatego, że jestem głęboko przekonany, że mam do czynienia z kadrą zahartowaną w bojach, która z niejednego pieca chleb jadła i dobrze rozumie o co w tej chwili chodzi. Zabieram głos jako pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju i jako pełnomocnik-komisarz WRON. Pozwólcie towarzysze, że w kilku zdaniach scharakteryzuję aktualną sytuację. To, co się stało w nocy z 12 na 13 grudnia, to było dobrze zaplanowane i zorganizowane uderzenie wojska, które chyba skutecznie uniemożliwiło ekstremie urzeczywistnienie ich planów. Sytuacja była za pięć przed dwunastą. Uchroniliśmy się od rozlewu krwi. Ale czy to oznacza, że odnieśliśmy zwycięstwo? Mówiąc językiem

wojskowym opanowaliśmy pierwszą rubież, teraz trzeba bronić zdobytych pozycji. Najważniejszym orężem każdej władzy jest prawo. Od was wszystkich zależy jak go w praktyce wykorzystamy.

U nas w sądach przebiega pierwsza linia walki. Za dzień, dwa zaczęły napływać sprawy w trybie doraźnym. Powstaje pytanie, kto jest na tej pierwszej linii? Jakże mamy kadry sędziowskie? Dowódca - prezes sądu, aby mógł sprawnie działać musi mieć kadry dobre, zintegrowane, takie, na które zawsze można liczyć. Towarzysze! Wy macie dobrą orientację w swoim środowisku, znacie ludzi i możecie podjąć decyzję. Kto jest z wami i komu możecie ufać? Nie czas na rozmowy i wychowywanie. Trzeba się zdecydować, kogo eliminować ze środowiska sędziowskiego. Wiemy, że towarzysze prezesi zajmują w tych sprawach odpowiedzialne i pryncypialne stanowisko. Przy tej weryfikacji pomocne by były pewne kryteria. Decydujące znaczenie w tej chwili musi mieć postawa polityczna sędziego, nie tylko jego kwalifikacje i fachowość. Jeżeli można coś wam doradzić wprowadziłyśmy podział na kilka grup:

- pierwsza: aktywni działacze "Solidarności", ekstremiści, którzy występowali przeciwko ludowej władzy,
- druga: działacze związków autonomicznych, którzy jak słyszą woła nie ustępowali w aktywności działaczom "Solidarności", a przeszkalali kierownictwo resortu,
- wreszcie trzecią grupę stanowią sędziowie nieudolni, którzy nie potrafili sprostać wymaganiom obecnej chwili.

Wszyscy oni nie pasują do aktualnego etapu walki o socjalizm, a przecież jutro rozpoczyna się procesy w trybie doraźnym, przyspieszonym, oparte o prawo wojenne. Przypuszczam, że większość towarzyszy już określone wnioski personalne przywołała. Jeżeli nie, należy je jak najszybciej odesłać do ministra. Istnieje problem: odebrać, czy nie odbierać oświadczenia od sędziów? Wydaje mi się, że oświadczenia nie nie ułatwiają, ale proszę to przemyśleć, tym bardziej, że na podstawie zarządzenia premiera, takie oświadczenia będą pobierane od pracowników administracji sądowej. Chodzi tu oczywiście o deklaracje lojalności. Obecnie konieczne jest także od strony wymiaru sprawiedliwości działanie konsekwentne. Potrzebne są wyroki wydawane szybko, prawidłowo. Takie, jakich wymagają warunki stanu wojennego, to jest wyroki surowe. Jeżeli chcemy w niedalekiej przyszłości w spokoju dyskutować o prawie, ustroju sądów powszechnych, o kodyfikacjach karnych, to musimy w tej chwili aktywnie wkraczać we wszystkie sytuacje kolizji z prawem. Praca w sądach musi być niezwykle wytężona i wysoce odpowiedzialna choć odbywać się ona będzie przy olbrzymich trudnościach, przy braku łączności i paliwa, a także ludzi. Zasady jest wniosek, aby w określonych sytuacjach część spraw z wydziałów cywilnych kierować do wydziałów karnych."

"Solidarność" odpowiadała na stan wojenny strajkami w niemal wszystkich wielkich zakładach pracy, a ówczesne nastroje najlepiej oddaje jedna z pierwszych Deklaracji:

DEKLARACJA POLSKIEGO RUCHU OPORU "W obronie narodowego honoru"

Stanęliśmy oto na placu boju, my - kolejne pokolenie Polaków, po tych, którzy dali życie w walce o wolność swego narodu i państwa. Zmieniły się czasy, a wraz z nimi warunki i metody walki. Wystąpiliśmy czynnie, podobnie jak nasi przodkowie, bo tak nam nakazywało serce i poczucie honoru. Być może, że i my wyginieśmy, jak nasi dźwiele, nie licząc zamiarów na siły, lecz jeśli zginiemy zwyciężeni materialną przemocą wrogów naszej wolności, przypieczętujemy znów nasze prawo do istnienia, nie w roli podłoża obcej mocarstwowości, ale jako obrońcy narodowego honoru, którzy - my w to wierzymy - zostanie kiedyś uznany za honor naszej całej ludzkości. Walka trwa bowiem dalej i trwać będzie "póki my żyjemy."

Warszawa, dnia 15.XII.1981 r.

Wtedy właśnie, na początku stanu wojennego powstał tekst anonimowego wiersza zatytułowanego "Druga Ballada o Janku z Gdyni!"

DRUGA BALLADA O JANKU WIŚNIEWSKIM

Chłopczy z Grabówka, chłopcy z Chyloni,
Znowu milicja użyła broni
I po raz wtóry, w grudniu ponurym
Janek Wiśniewski padł...

Skrwawiona ziemia z Kaina ręki,
Zhańbiona pamięć po młoków męki,
Za Krzyże Święte, kotwicą spięte
Janek Wiśniewski padł...

Matka w żałobie z blizną otwartą,
Zastygła Niobe z sercem rozdartym,
Patrzy kamiennie, bo nadaremnie
Janek Wiśniewski padł...

Górnicy z Wójka, górnicy z Piasta
Bracia z Warszawy, Łodzi, Trójmiasta,
Pięść zaciśnijcie, swoich pomścijcie
Janek Wiśniewski padł...

Nie płaczcie matki, gdy się dowiedzie,
Że tak jak wczoraj, tak po raz trzeci,
Za Związek bratni, po raz ostatni
Janek Wiśniewski padł...

Niech wszystkie dzwony biją na trwogę,
Na bój ostatni, ostatnią drogę,
Za głód, za wojnę, za zmarłą Polskę
Podnieśmy w górę pięść.

16 grudnia 1981 roku, w czasie rozbijania strajku w kopalni "Wujek" doszło do jednej z największych tragedii stanu wojennego: w starciach między bezbronnymi robotnikami a uzbrojonymi po zęby oddziałami ZOMO życie straciło 9 górników.

Tomasz Jastrun

OSTATNIA SZYCHTA

Wyjeżdżajcie już chłopcy od "Piasta"
Poraz chłopcy opuścić tę dziurę.
Babę płaczą, napiekiły wam ciasta,
Złota klatka uniesie was w górę.

Wyjeżdżajcie, już szychta skończona,
Pielęgniarki i lekarz są w szatni.
Porozwożą was "suki" po domach,
Mają wszystkich; wasz szyb jest ostatni.

Pan pułkownik wyciągnie sam rękę,
Gdzieś w kantorku zabulgoce czajnik,
Zona z "Wujka" ma czarną sukienkę,
A poza tym jest wreszcie normalnie.

Spijcie w domu spokojnie do rana,
Bo zapłacą wam, o cóż targować?
Jutro pójdzie na dół druga zmiana,
Trza fedrować, fedrować, fedrować.

Że dwunastu nie wróci górników,
Czterech zniknie, trzech stanie przed sądem?
Trzech oplują wieczorem w dzienniku,
Dwaj są nie stąd, a reszta jest z rządem.

Władza w wasze przebrana mundury,
I bandyci przebrani za władzę,
Znów na Placu Defilad u góry,
Na przysięgę żołnierzy prowadzą.

Tylko honor jest Wasz, Solidarni,
Bryłkę węgla zaś polskie sumienie -
Wam już czas... wyjeżdżajcie z kopalni,
Wolna Polska - zepchnięta pod ziemię.

Żad i pokój panują na górze,
Pojedyncze są jeszcze przypadki...
Wolny kraj. Co was jeszcze trzyma w tej dziurze?
Czas się zbierać. Czas wsiadać do klatki.



Na wieść o masakrze w kopalni "Wujek" załogi innych strajkujących zakładów pracy, świadome zbrodniczej determinacji przeciwników poddawały się bez walki, a zepchnięty do podziemia Związek musiał wypracować inne metody demonstracji swego oporu. Oto przykład takich demonstracji zaczerpnięty z 5 numeru Biuletynu Informacyjnego TZR NSZZ "S" w Lublinie z dnia 6 marca:

"Upływa kolejny, trzeci już miesiąc stanu wojennego. Trzy miesiące temu władza zaatakowała społeczeństwo pozbawiając współobywateli podstawowych praw, dokonując mordu i gwałtu na bezbronnym ludzkości. Dziś nadal trwają represje obejmujące swoim zasięgiem dużą część społeczeństwa: robotników, chłopów, inteligencję, studentów, uczniów. Przypominamy o ogłoszonej przez Tymczasowy Zarząd Regionu akcji protestacyjnej: AKCJA 13-16. W dniach od 13 do 16 każdego miesiąca obowiązuje całkowity bojkot prasy oraz kin i lokali rozrywkowych. W godzinach od 21 aż do 21.15 gasimy w naszych mieszkaniach wszystkie światła.

1 każdego miesiąca na znak żałoby nosimy ciemne, odświętne ubrania. Nasz protest powinien być jeszcze bardziej widoczny niż przed miesiącem." Potem wymyślono jeszcze inne formy protestu: "Świdnickie spacer" w czasie dziennika TV, płonące świece w zaciemnionych oknach i wiele, wiele innych. Co więcej, wszystkie te zalecenia były skrupulatnie wypełniane przez bardzo wielu ludzi: Związek pozornie pobił i zepchnięty do podziemia cieszył się nadal olbrzymim autorytetem.

S.G.

A oto kilka utworów: wierszy, kolęd, rysunków, znaczków - które powstały w okresie stanu wojennego!

KOLĘDY PUŁAWSKIE

Dzisiaj w Puławach, dzisiaj w Puławach wesoła nowina!
Bo po kolędzie, bo po kolędzie chodzić się zaczyna!
Herod przewodzi - bo z gwiazdą chodzi,
Diabeł na skrzypkach cichutko piska,
Anioł kuleje, pot zeń się leje...
Skarbonką potrząsają,
dziwne kolędy śpiewają,
cuda, cuda wyprawiają!
A Anioł stary, a Anioł stary skarbonkę piastuje.
Czasem potrząśnie, czasem pieniążek palcem przepychuje.
Grosze wrzucajcie - i pomagajcie!
Wolnemu słowu - drogę dziś dajcie!
Więc - do szkatułki, będą "pigułki"!
Złotówki dziś zbieramy,
na cel zbożny je wydamy -
to Wam dzisiaj - ogłaszamy!

Do szopki, hej Polacy, do szopki, bo tam cud!
Syn Boży się narodził, by zbawić polski lud.
Śpiewajcież katolicy, pokłony bijcież Mu...
Niechaj dziś komuniści - pobudzą się ze snu.

W Puławach biel Azotów - choć w Święta dymią też,
a w zakładowym barku szyneczkę za to zjesz.
Choinki się skończyły, o karpie możesz śnić...
To rządy komunistów - kazały nam tak żyć!

A Wisła szumi cicho, kolędy nuci las,
brązowe sypie igły, umiera póki czas...
Partyzni na Mszę świętą cichutko drepczą już,
w kołnierze kryją buźki - nie dojrzy "Anioł Stróż"

Nie dajcie się Rodacy, do szopki, bo tam cud!
Śpiewajcież, Puławiacy! Syn Boży przyszedł znów!
Śpiewajcież z nami razem, pokłony bijcież Mu...
Towarzysz Kołodziejczyk - niech zbudzi się ze snu.

Władcy Puław, Monarchowie - dokąd wy dążycie?
Chcecie całkiem nas pograć, drodzy Towarzysze?!
Dość, że w sklepach nie ma mięsa,
często - nawet sera...,
a w mieszkaniach wieje chłodem - od kaloryfera!

Kołodziejczyk i Czajkowski, w Azotach - Studencki,
zgrana trójka trzech królików wiedzie nas do kłeski!
Dary ciągle trzeba składać,
w Lublinie, w Warszawie...
KC krzyczy: więcej dawać! - trzeba służyć sprawie!

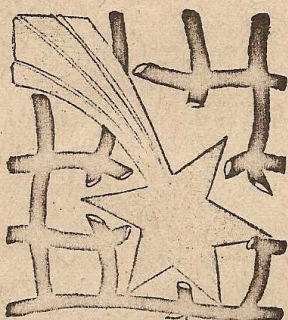


Ale na nic te pokłony, te hołdy bez miary,
już się chwieją wasze trony - przebraliście miarę!
Mirra, złoto się skończyły,
jeszcze tli ... kadzidło.
A wam nie wystarcza siły trzymać lud w wędzidłach!
Władcy Puław, dziś w kolędzie wymiani będziecie!
Jutro po was nawet śladu tutaj nie znajdziecie!
Trzeba będzie pasa ścisnąć,
poznać smak pokory...
kiedy wreszcie wywalczymy - prawdziwe wybory!
Wtedy sobie wybierzymy trzech króli prawdziwych,
nie partyjnych, ani z "klucza",
ale sprawiedliwych!

K.G.

SIEKIERA, MOTYKA...

Siekiera, motyka, smok wawelski
Przegrał wojnę Jaruzelski!
Siekiera, motyka, wóz pancerny,
Każdy kamień będzie celny.
Siekiera, motyka, lont, dynamit,
Całe wojsko pójdzie z nami.
Siekiera, motyka, OKON, PRON,
Wyrzucimy partię won!
Siekiera, motyka, gruba decha,
Uwolnimy wkrótce Lecha.
Siekiera, motyka, pała, suka,
Odbijemy Frasyńniuka.
Siekiera, motyka, czapka, turban,
Siedzieć będzie także Urban.
Siekiera, motyka, jesień, zima,
WRON się długo nie utrzyma.
Siekiera, motyka, kwiecień, maj,
Generalny będzie strąjk.
Siekiera, motyka, władza drańska,
Da nam sygnał Stocznia Gdańska.
Siekiera, motyka, kilka słów,
Solidarność będzie znów!



Solidarność
życzy Nadziei

Wojciech Młynarski

BALLADA O GRZE W SZACHY

Milli państwo, pośród licznych
Opowiadał satyrycznych,
Z których nieraz lubi słuchacz mój się śmiać
Nie publikowałem słodkiej
I niegłupiej anegdoki-
O facecie, który ze mną w szachy grał.

Choć niewąsko był obryty,
Znał końcówki i gambity,
Bo teorię z mądrych książek kuł od lat,
Grałem z nim bez przyjemności,
Bowiem grywał słabo dość i
Już po paru ruchach mu mówiłem: "mat".

Aż tu facet dnia pewnego
Krzyknął mi, że dość już tego,
Że tu jakiś podły spisek miejsce ma.
Bowiem prawda historyczna
I konieczność dialektyczna
Żąda, by wygrywał on, nie ja.

Na protesty me nieczuły
Rzekł: "zmienimy gry reguły
Bo nie wytrzymują one życia prób..."
Od tej pory nie ma skruchy
Na mój ruch trzą jego ruchy
I za każdy zбитy pionek biorę w dziób.

Na krzeselku się poprawił,
Za plecami mi postawił
Byków trzech, na widok których trząsie febra,
Trzy figury na raz ruszył-
Dziób mi puchnie, płoną uszy...
Najśmieszniejsze, że on chyba znowu przegra.

/"Tygodnik Wojenny" nr 24/

NARÓD DZIĘKUJE CI, GENERAŁE

Za słowa kłamstwem splugawione,
za mundur bratnią krwią splamiony,
za ręce siłą rozłączone,
za naród głodem umęczony,
za oczy dzieci przerażone -
Ogłosisz swój triumf w partii chwale,
Naród dziękuje ci, generale!

Za pogrom braci bez litości,
za honor wojska zbeszczeszczony,
za mękę strasznej bezlitości,
za ból rozłąki z mężem żony -
Ciesz się, żeś działał tak wspaniale!
Naród dziękuje ci, generale!

Za połamane pałką kości,
za koszmar walki brata z bratem,
za nienawiści siew i złości,
za to, że żołnierz stał się katem,
za zniewolenie wśród wolności -
Pomnik swych zasług wzniosłeś w chwale!
Naród dziękuje ci, generale!

Za założone znów kajdany,
za zbrodnie targów polskiej ziemi,
za fałsz przemówień wyswiechtanych,
za podłość zdrajców między swemi,
za język prawdy zakazany -
Wypnij na Kremlu pierś po medale!
Naród dziękuje ci, generale!

Naród ci śle podziękowania -
żeby ci były, jak kamienie.
Przyjmij je śpiesznie, bez wzdrażania,
Może obudzą twe sumienie...
Bo, generale - nie znasz godziny,
gdy przed Najwyższym Dowódcą świata
złożysz ostatni raport za czyny,
z piętnem Kaina, krwią swego brata.

**ZASTRZELONYM
NA ULICACH LUBINA**

31 sierpnia 1982 r.

Skalni, miedziani,
Jeszcze bez patyny.
Już zmartwychwstajecie
ze strzeżonych grobów.
Z krzykiem na ustach,
z otworami w plecach.
A głos Wasz na wszystkich przodkach,
przy wielkich piecach,
echem się rozlega:
WOLNOŚCI, SOLIDARNOŚCI, CHLEBA!

SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO
ROKU
W WOLNEJ
POLSCIE



SPÓR O ZAOLZIE

Przedmiotem sporu było terytorium starego, jeszcze piastowskiego Księstwa Cieszyńskiego, które - według noty z 28 lutego 1919 r. przedstawionej przez delegację polską na Konferencji Pokojowej - w 1910 r. obejmowało obszar 2282 km kwadratów zasiedlony przez 435 tys. osób, z których 54,8% stanowili Polacy, 27,1% Czesi, a 18% Niemcy. Ludność czeska była skoncentrowana w powiecie frydeckim /78%/, położonym w południowo-zachodniej części kraju, podczas gdy Polacy zamieszkiwali powiaty: cieszyński /77%/, frysztański /64%/, i bielski /78%/. Niemcy żyli rozproszeni w miastach i centrach handlowych.

Ten niewielki - jeśli chodzi o terytorium - skrawek ziemi miał niebagatelne znaczenie gospodarcze. Leżące na Zaolziu Zagłębie Karwińskie dysponuje bowiem bogatymi złożami węgla koksującego, którego pokładów w innych zagłębiach przedwojennej Polska nie posiadała. Okręg hutniczy w Trzynie mógł pokryć połowę ówczesnego zapotrzebowania Polski na stal. Bogumiński węzeł kolejowy leżący na skrzyżowaniu szlaków łączących Wiedeń, Bratysławę, Budapeszt, Pragę, Berlin, Katowice i Dreźnie, podnosił jeszcze wartość tego regionu.

Spółród ziem etnicznie polskich, nie wchodzących jednak w skład Państwa Polskiego w czasie rozbiorów, Śląsk Cieszyński pierwszy zaczął odradzać się narodowo. Już w 1848 r. na Zjeździe Słowiańskim, reprezentant Cieszyńskiego manifestował swą polską narodowość, a pierwszym dziennikiem, który został w tym kraju założony w 1848 r. był "Dziennik Polski".

Na Konferencji Pokojowej w Wersalu w 1919 r., Polska zażądała całej polskiej części Księstwa Cieszyńskiego, ograniczonej linią biegnącą od byłej granicy węgierskiej /Łomna Górna/ wzdłuż granicy powiatu frydeckiego, aż do Gruszowa na granicy Śląska Pruskiego, uznając prawo Czechów do powiatu frydeckiego.

Okoliczności, o których będzie mowa poniżej sprawiły, że 2 października 1938 r. ta właśnie linia graniczna została ustanowiona w wyniku interwencji Armii Polskiej.

W przemówieniu radiowym wygłoszonym wkrótce po zajęciu Zaolzia, ówczesny Minister Spraw Zagranicznych, p.k., Józef Beck oświadczył: "Sprawiedliwość dziejowej stało się zadość. Prastara ziemia piastowska, Śląsk Zaolziański, wróciła do Polski." Owację urządzoną dla niego na dziedzińcu Ministerstwa przyjął jednak bez entuzjazmu. Bez oznak zadowolenia przyjął również Order Orła Białego oraz doktoraty honoris causa uniwersytetów warszawskiego i lwowskiego, przyznane mu za przyłączenie Zaolzia do Polski. A oto przebieg wypadków, które do tego doprowadziły:

Stosunki wewnętrzne w Czechosłowacji były w owych latach dalekie od stabilności. Państwo to, ze względu na ogromną liczebność mniejszości narodowych /Niemcy, Ukraińcy, Węgrzy, Polacy i Żydzi/ stanowili ponad 45% ludności/ oraz niezbyt harmonijne stosunki między Czechami i Słowakami, którzy stanowili państwową większość, było raczej miniaturą byłej monarchii austro-węgierskiej, niż demokratycznym państwem narodowym. Rząd Czechosłowacji, powołując się na zapis w konstytucji z 1920 r. formułował swoją politykę wewnętrzną negując odrębność narodową Słowaków, a przyjmując istnienie "jedynolitego narodu czechosłowackiego". Ta krótkowzroczna polityka Pragi doprowadziła do tego, że w chwili zagrożenia z zewnątrz przeciwko temu państwu opowiedzieli się nie tylko Niemcy, ale również Węgrzy, Polacy, Ukraińcy i zakarpacki i duża część Słowaków. Jeśli chodzi o Polaków, którzy stanowili około 200-tysięczną mniejszość na zaolziańskich obszarach Śląska Cieszyńskiego, to do państwa czechosłowackiego zrażało ich zarówno niewywiązywanie się rządu w Pradze ze swoich zobowiązań dotyczących autonomii mniejszości polskiej, jego bierność wobec bandyckich niemal poczynąk czeskich szowinistów odmawiających Polakom prawa do pracy w przedsiębiorstwach państwowych i administracji państwowej, w sądownictwie, szikanujących polskie szkoły i stowarzyszenia kulturalne, jak i świeże jeszcze wspomnienia o sposobie przyłączenia tych

terenów do Czechosłowacji w 1920 r. Na zażalenia szkodliwych polonijnych rządów w Pradze nie reagował przez całe lata, i dopiero pod naciskiem sytuacji politycznej, w końcu kwietnia 1938 r. zapowiedział unormowanie stosunków polsko-czeskich, w tym również sprawy mniejszości polskiej na Śląsku Cieszyńskim, a 22 września prezydent Czechosłowacji Benes wystosował do prezydenta Czechosłowacji osobisty list z apelem o wyrównanie wzajemnych stosunków i nawiązanie przyjaznej współpracy, równocześnie proponując "pewne korekty graniczne na korzyść Polski."

Kroki te były już jednak mocno spóźnione, gdyż pod wpływem informacji o wyczynach czeskich nacjonalistów w społeczeństwie polskim zaczęło utalać się przekonanie o konieczności ratowania przed prześladowaniami braci zza Olzy.

Wtedy właśnie przyszedł pamiętny dzień trzynastego września 1938 r. Zebrani w Monachium Hitler z Mussolinim wymogli na wystraszoną Chamberlainie i zrezygnowanym Daladierze podpisanie dokumentu postanawiającego rozbiór Czechosłowacji. Chamberlain próbował jeszcze usprawiedliwić zdradę monachijską wyższymi względami. "Przywiozłem pokój dla całego pokolenia" oświadczył on na londyńskim lotnisku wiwatującym tłumom swoich wielbicieli. Daladier, witany również owacyjnie w Paryżu nie usiłował nawet ukryć poczucia klęski swojej polityki: "choleśni głupcy" powiedział do swego najbliższego otoczenia-wskazując wiwatujące tłumy. A oto opinia J. Becka o Monachium: "Ten sposób postępowania nie tylko podkopywał same podstawy Ligi Narodów, której zasady powinny być obowiązywać dla... mocarstw biorących udział w konferencji monachijskiej, lecz gwałcił również najbardziej elementarne zasady suwerenności państw i nienaruszalności ich terytoriów."

Niezależnie jednak od poglądów swego ministra reakcja Rządu Rzeczypospolitej na układ monachijski była natychmiastowa: jeszcze tego samego dnia, 30 września o godzinie 23.45 Rząd Republiki Czechosłowackiej otrzymał ultimatum z 12-godzinnym terminem przyjęcia, a domagające się "natępienia Polsce obszarów Śląska Zaolziańskiego", niewątpliwie zamieszkałych przez większość ludności polskiej". Ultimatum zostało przez Rząd Republiki Czechosłowackiej przyjęte, wobec czego w piątek, niedzielne popołudnie, 2 października 1938 r. - most na granicznej rzece Olzie rozdzielającej terytoria Polski i Czechosłowacji przeszedł w szpalerach rozentuzjowanych tłumów miejscowych Polaków spory oddział wojska polskiego, z wiązkami kwiatów w łufach karabinów. Na czele oddziału kroczył gen. Władysław Bortnowski. Po drugiej stronie Olzy powitał go generał czeski o posępnej twarzy i zacisniętych wargach.

Wojsko polskie bez jednego wystrzału zajęło dotychczasowe czeskie umocnienia graniczne i obsadziło nową linię graniczną. Operację zakończył uroczysty apel na polanie pod Cierlickiem, w miejscu tragicznej śmierci polskich lotników: F. Żwirki i S. Wigury.

Nazajutrz żołnierze i cywile przybyli gromadnie z głębi Polski na Zaolzie wypili tam do ostatniego kufła cały zapas Piłsniera, wykupili papierosy i wypróbowali sklepy z obuwia Baty i doskonałych czeskich konfekcji. W ciągu kilku godzin portrety Masaryka i Benesza zastąpiły wizerunkami Mościckiego i Śmigłego-Rydzka, a szyldy z napisami w języku czeskim - napisami polskimi.

Taki mniej więcej przebieg miało pomonachijskie przyłączenie do Polski Zaolzia, zdarzenie, które do dziś rzuca cień na stosunki polsko-czeskie, jako - według czeskiej opinii publicznej - z góry ukartowany między Berlinem i Warszawą akt rozbioru Czechosłowacji, dokonany wspólnie przez hitlerowską III Rzeszę i Rzeczpospolitą Polską, przy brzościawieństwie sygnatariuszy umowy monachijskiej.

Ta niezgodna z prawdą i niesprawiedliwa opinia nie przysporzyła Polsce przyjaźni w owych brzemiennych w wydarzenia czasach. Nie ulęga jednak wątpliwości, że korzystanie z okazji jaką stwarzał układ monachijski dla dochodzenia własnych, choćby nawet najbardziej usprawiedliwionych roszczeń, było poważnym błędem politycznym ówczesnej ekipy rządzącej. Z drugiej jednak stro-

ny należy pamiętać, że przyłączenia Zaolzia do Polski domagało się 200 tys. tamtejszych Polaków, doskonale jeszcze pamiętających równie mało eleganckie wykorzystanie trudnej sytuacji Polski przez Czechów w 1920 r. Jeśli się to uwzględni, decyzja Rządu Rzeczypospolitej z 1938 r. jawi się już w nieco innym świetle. Polsko-czeski spór o Zaolzie rozpoczął się bowiem nie w 1938 r., ale dokładnie 20 lat wcześniej, jeszcze przed odzyskaniem przez obydwa uczestniczące w nim państwa niepodległości po I Wojnie Światowej i miał następujący przebieg:

5 listopada 1918 r. polska Rada Narodowa w Cieszynie, w skład której wchodził m.in. ks. Józef Londzin, dr Franciszek Michejda, pos. Tadeusz Reger i dr Ryszard Kunicki-zawarła z czeskim Narodnim Viborem tymczasowe porozumienie w sprawie przebiegu polsko-czeskiej granicy na Śląsku, Spiszu i Jaworzynie. Postanowiono w nim, że rozgraniczenie będzie przeprowadzone według narodowości i języka mieszkańców i za porozumieniem stron. Tymczasem pod administracją czeską pozostał powiat frydecki z częścią frysztackiego, a resztę frysztackiego, cieszyński i bielski objęła administracja polska.

Po dwóch miesiącach i przybyciu z Francji dużych czeskich oddziałów wojskowych, Czesi przestali respektować umowę listopadową. Pozostawili również bez odpowiedzi list Naczelnika Państwa, J. Piłsudskiego do Prezydenta Masaryka z propozycją powołania mieszanej komisji arbitrażowej. Flakiem zakończyła się także misja dyplomatyczna wysłana z Warszawy do Pragi.

23 stycznia 1919 r. wojska czeskie podjęły ofensywę w kierunku Bogumina i Górnej Wisły. W akcji tej brali udział również oficerowie koalicystyjni. Początkowo postępy czeskiej ofensywy były bardzo szybkie, gdyż polskie siły wojskowe wiązały w tym czasie walki o Lwów i Małopolskę Wschodnią. Z trudem zdołano ściągnąć kilka batalionów wojsk regularnych; główne siły polskie stanowiły oddziały składające się z ochotników, przeważnie górników. Kontrofensywa polska, którą dowodził płk. Franciszek Latinik zaczęła powoli przynosić rezultaty, wypierając Czechów z powiatu frysztackiego. Wtedy jednak interweniowała Ententa, wymuszając na stronie polskiej rozejm zawarty ostatecznie 3 lutego 1919 r., przewidujący wojсковą linię demarkacyjną przesuniętą na niekorzyść Polski, gdyż pozostawiającą po czeskiej stronie znaczną część powiatu frysztackiego z Boguminem i znaczną część powiatu cieszyńskiego z większością ludności polskiej. Ziemię tę przed czeską ofensywą pozostawiały pod administracją polską. Ostateczne decyzje o przebiegu granicy miały zapadnąć w Najwyższej Radzie Ententy. W komisjach Rady rozpoczął się przewlekły spór o zasadę: propozycji polskiej przewidującej podział Śląska Cieszyńskiego na podstawie etnicznej, Czesi przeciwstawiali argumenty historyczne i gospodarcze. Argumentacja polska była na tyle przekonująca, że ostatecznie postanowiono spór rozstrzygnąć plebiscytem, którego termin został wyznaczony na wrzesień 1919 r. Potem termin ten był kilkakrotnie przesuwany, aż w końcu 20 lipca 1920 r., na podstawie arbitralnego orzeczenia Rady Ambasadorów, Rada Najwyższa Ententy rozstrzygnęła sprawę Śląska Cieszyńskiego na niekorzyść Polski. Ze spornego terytorium Polska dostała mniejszą część z większością polską i nikłą mniejszością czeską. Czesi otrzymali natomiast większą część terytorium bez większości czeskiej, a z mniejszością polską dochodzącą do 40% ludności. Karwina, Trzciniec, Bogumin i Cieszyn Zachodni - przyznano Czechosłowacji.

Polska zajęta wówczas odpięciem bolszewickiego "pochodu za Wisłę" nie mogła się tej decyzji skutecznie przeciwstawić. W tej sytuacji sprawę zakończyła prorocza deklaracja premiera I. Paderewskiego:

"Decyzja Rady Ambasadorów wykopała między dwoma narodami przepaść, której nie wypełnić nie zdoła. Jakkolwiek rząd polski przyjmuje tę decyzję i szczerze pragnie wykonać całkowicie i lojalnie powzięte przez się zobowiązania, to jednak nigdy nie uda mu się przekonać narodu polskiego, że sprawiedliwość stało się zadość."

I tak już zostało aż do 2 października 1938 r. Bez znajomości powyższych faktów nie sposób czasem zrozumieć rezerwę współczesnych Czechów wobec Polski, a także niektórych pociągnięć przyjaznego nam przecież prezydenta Vaclava Havla. Pamięć o tych sprawach jest bowiem w Czechosłowacji równie żywa, jak w Polsce żywa jest pamięć o okolicznościach utraty przedwojennych Kresów Wschodnich, we wrześniu 1939 r.

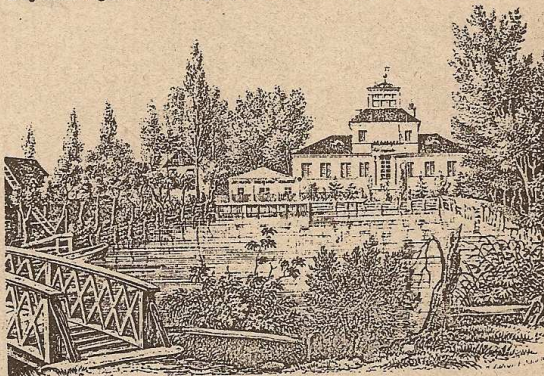
Oprac. S.G

RODÓWÓD

Narodziny europejskiego szkolnictwa rolniczego na poziomie uniwersyteckim przypadają na przełom XVIII i XIX w. Dokonały się one pod wpływem gwałtownie wzrastającego zapotrzebowania na żywność, towarzyszącego XVIII-wiecznej rewolucji przemysłowej. Za najstarszą uczelnię tego typu na kontynencie europejskim uchodzi Wyższa Szkoła Rolnicza w Moeslin k. Berlina, założona w 1809 r. przez samego Albrechta Thaera i stanowiąca wzorzec dla większości wyższych szkół rolniczych na świecie. Już jednak w 1797 r. węgierski arystokrata, hr. György Festetics założył w swoich dobrach Keszthely istniejącą do dnia dzisiejszego szkołę rolniczą o nazwie urobionej od imienia fundatora: Györgycon. W kilka lat później, w roku 1804, w szwajcarskim miasteczku Hoffwil podobną szkołę założył F.E. Fellenberg.

W Polsce myśl o założeniu instytutu rolniczego w Ujazdowie zrodziła się w otoczeniu Stanisława Augusta Poniatowskiego już w końcu XVIII w. Zamiar ten nie mógł być jednak zrealizowany - ze względu na znane wypadki polityczne. Do projektu Stanisława Augusta powrócili w okresie Księstwa Warszawskiego S.Staszic, S.Kostka Potocki oraz T.Mostowski, ale uzyskał on realne kształty dopiero w pierwszym, konstytucyjnym okresie istnienia Królestwa Polskiego.

23 września 1816 r. ukazem cara Aleksandra I powołany został - równocześnie z Uniwersytetem Warszawskim i Akademią Górniczą w Kielcach - Instytut Agronomiczny w Marymoncie pod Warszawą.



Pałac w Marymoncie

Marymont, stanowiący obecnie część dzielnicy Warszawy zwanej Żoliborzem /od fr. Joli Bord - Piękny Brzeg/, powstał na terenach dawnej wsi Polków, całkowicie zniszczonej w czasie dwóch najeżdów szwedzkich w 1655 i 1656 r. i najazdu Siemogrodzian Rakoczego w 1657 r.

W 1674 r. 100 morgów lasu dębowego oraz pół i łąk, z trzema stawami leżącymi pomiędzy Górą Polkowską, na której król Władysław IV w 1639 r. wybudował kościół i klasztor Kamedułów /od których białych habitów miejscowość ta wzięła swą dzisiejszą nazwę - Bielany/ a rzeczką Drną i Górą Szubienniczną, z omentarzem dla traconych tu złoczyńców i ofiar dzumy grasującej w Warszawie w 1624 r. - zakupił Jan III Sobieski dla swej żony, Marii Kazimiery d'Arquien. On też nadał tej posiadłości miano "Marie-mont" /wzgórze Marii/, które niemal natychmiast uległo spolszczeniu do nazwy

Marymont, używanej do dnia dzisiejszego.

Na sztucznie splantowanym pagórku stanął letni pałacyk królowej Marysienki, wykonany według planów Tylmana z Gameraen /przebudowywał również pałac w Puławach/ oraz dwa pawilony ogrodowe.

W 1720 r. pałacyk zakupił August II Sas przeobrażając go na willę myśliwską, a jego następcą, August III wybudował nowe pawilony oraz założył na terenie parku i dąbrowy zwierzyńiec. To właśnie tu w 1724 r. odbyło się owo słynne polowanie w którym udział wzięło 700 zaproszonych gości oraz 200 strzelców i 4000 chłopów z nagonki. W ciągu 2 dni upolowano wówczas 4 żubry, 3 niedźwiedzie, 44 jelenie, 200 saren i 80 dzików.

Po śmierci Augusta III pałacyk zamieszkiwał poseł angielski T. Wrington, a następnie marszałek koronny, Franciszek Rzewuski. W 1796 r. posiadłość nabył rząd pruski, a w 1806 r. jej właścicielem zostało Księstwo Warszawskie, a później Królestwo Polskie.

Powożując do życia Instytut Agronomiczny, rząd Królestwa Polskiego przydzielił mu - oprócz Marymontu - kilka wsi podwarszawskich: Bielany - z 200 morgami lasu, Buraków - z cegielnią i folwarku Ruda oraz Wawrzyszew. Nadzór nad Uczelnią objęła Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych.

Na parterze pałacyku królowej Marysienki urządzono kaplicę dla młodzieży, a na piętrze - gabinety naukowe. Po 1820 r. podjęto rozbudowę Instytutu według planów Antoniego Coraziego /autora projektu Teatru Wielkiego i zabudowy Placu Bankowego w Warszawie/, który zaprojektował główny gmach Uczelni w kształcie wielkiej podkowy z dwoma skrzydłami bocznymi - wiążąc w jedną kompozycję trzy barokowe pawilony królewskie i trzy budowle klasycystyczne. Okazały dziedziniec, utworzony przez półkolisty gmach główny i pawilony, zamykał stylowy pałacyk królewski, do którego przylegał ogród botaniczny urządzony i przez wiele lat prowadzony przez prof. Wojciecha Bogumiła Jastrzębowski.

Pierwszym rektorem Instytutu Agronomicznego w Marymoncie został były wykładowca Korpusu Kadetów w Kaliszu, czołowy polski znawca stosunków gospodarczych w Europie, Jerzy Benjamin Flatt. Swoje urzędowanie rozpoczął on od wielomiesięcznej podróży do Niemiec i Szwajcarii, w celu zapoznania się z działalnością szkoły A. Thaera w Moeglin i F.E. Fellenberga w Hoffwyl.

Trudności w pozyskaniu odpowiednich wykładowców i wyposażeniu szkoły w pomoce naukowe sprawiły, że nauka w Instytucie Agronomicznym rozpoczęła się dopiero w 1820 r., ale już w 1826 roku - według słów Rektora - "posiada on bibliotekę z najlepszych i najnowszych dzieł gospodarskich i nauk pomocniczych; ma stosowny zbiór minerałów z 400 sztuk złożony; gabinet fizyczny najlepszymi i stosownymi narzędziami pomnożony. Zbiór modeli maszyn rolniczych..." itp.

Instytut prowadził studia na dwóch poziomach: - elementarnym, którego celem było kształcenie wykwalifikowanych robotników rolnych oraz - wyższym, nadającym absolwentom tytuł "wykształconego gospodarza", wzorowanym na Wyższej Szkole Rolniczej w Moeglin i kształcącym przyszłych ekonomów, rządów i właścicieli ziemskich.

Do wybuchu Powstania Listopadowego w Instytucie Agronomicznym w Marymoncie studiowało 122 słuchaczy, spośród których 72 studia ukończyło.

Działania wojenne w czasie Powstania Listopadowego przyczyniły się do kompletnej ruiny Instytutu. Wskutek spalenia jego siedziby i spustoszenia dóbr, dydaktyczna działalność Instytutu została zawieszona na okres 5 lat. Został on reaktywowany dopiero w 1836 r. pod zmienioną nazwą /na Instytut Gospodarstwa Wiejskiego/ i pod zmienionym kierownictwem.

Nowy Rektor Instytutu, Michał Oczapowski, który objął to stanowisko już w 1833 r. był uczniem Albrechta Thaera, absolwentem szkoły w Moeglin. Na stanowisku profesora rolnictwa Uniwersytetu Wileńskiego, Oczapowski wyrobił sobie opinię największego autorytetu w dziedzinie rolnictwa w Polsce. To właśnie on wygłosił pierwszy w dziejach nauki polskiej, wykład akademicki z zakresu rolnictwa. Wykład odbył się na Uniwersytecie Wi-

leńskim w 1824 r. Dziełem Oczapowskiego był również podział nauki rolniczej na trzy kierunki szczegółowe dotyczące: produkcji roślinnej, produkcji zwierzęcej i ekonomiki rolnej. Wszystkie te zasługi Michała Oczapowskiego bez wątpienia usprawiedliwiają nadanie mu przez współczesnych miana "ojca nowoczesnego rolnictwa w Polsce" - przy zastrzeżeniu tytułu "ojca światowego rolnictwa dla jego mistrza, Albrechta Thaera.

Najbliższym współpracownikiem M. Oczapowskiego przy organizacji pól doświadczalnych i ogrodu botanicznego przy Instytucie Agronomicznym był W.B. Jastrzębowski. Ten pochodzący z Przasnysza absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, od 1825 r. zatrudniony w jego gabinecie fizycznym, pracując wspólnie z M. Szubertem nad zielnikiem roślin dzikich, odkrył i opisał 363 nieznane dotąd gatunki występujące w okolicach Warszawy, na Lubelszczyźnie, Kielecczyźnie i Podlasiu. Mianowany w 1836 r. wykładowcą botaniki, zoologii, mineralogii, fizyki i ogrodnictwa, Instytutu Agronomicznego - piastował to stanowisko aż do roku 1860, kiedy to został mianowany komisarzem lasów państwowych w broku nad Bugiem, gdzie założył słynne arboretum.

Bywalcy warszawskich Łazienek doskonale zapewne znają zegar skłoneczny wykuty na olbrzymim głazie narzutowym, który natura umieściła na skarpie nad starą Pomarańczarnią. Napis wykuty na kamieniu głosi, że zegar jest dziełem doktora W. B. Jastrzębowskiego, profesora Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, który wykreślił go własną ręką w 1824 r.

W 1840 r. Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Marymoncie został połączony ze Szczególną Szkołą Leśnictwa założoną w roku 1818 przy Uniwersytecie Warszawskim i przekształcony w Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa, który do 1857 r. wykształcił 1500 absolwentów. W 1862 r. w trakcie reformowania szkolnictwa przez Aleksandra Wielopolskiego, został przeniesiony do Puław, a jego pomieszczenia przebudowano na koszarzy rosyjskiego pułku gwardii konnej. Po ich opuszczeniu przez wojsko, w 1915 r. Zarząd Miejski Warszawy zorganizował w nich schronisko dla nieuleczalnie chorych. W latach 1925-1939 w dawnych budynkach Instytutu Agronomicznego w Marymoncie mieściła się Wojskowa Centralna Szkoła Gazowa, a kaplica mieszcząca się w dawnym pałacyku królowej Marysienki została oddana do użytku mieszkańców Marymontu. Z wyjątkiem kaplicy, wszystkie zabudowania dawnego Instytutu uległy spaleniowi w czasie Powstania Warszawskiego. Do dnia dzisiejszego przetrwał jedynie kościółek pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej, tak jednak zniekształcony licznymi przeróbkami, iż trudno się w jego murach dopatrzyć śladów letniego pałacyku królowej Marysienki - późniejszej siedziby Instytutu Agronomicznego.

Do tradycji Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie nawiązują dwie polskie placówki naukowe: IUNG w Puławach i SGGW w Warszawie oraz jedna ukraińska: Wyższa Szkoła Rolnicza w Charkowie.

SPADKOBIERCY

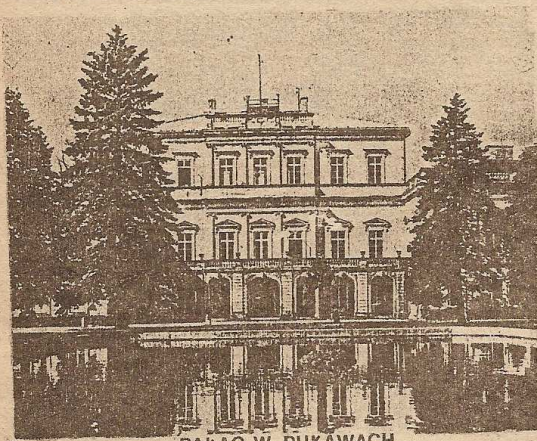
Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa

Dzieje puławskiego ośrodka nauk rolniczych są mieszanką naszego miasta doskonale znane z licznych opracowań prof. M. Strzemskiego. Przypomnę więc tutaj w wielkim skrócie, więcej uwagi poświęcając mniej znanym dziejom SGGW.

W 1862 r. Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie, po wchłonięciu ruchomości właśnie zlikwidowanych Gimnazjum Realnego Warszawskiego, Warszawskiej Szkoły Farmaceutycznej, Instytutu Szlacheckiego w Warszawie i Wyższej Szkoły Technicznej w Łodzi, został przeniesiony do Puław, gdzie podjął działalność dydaktyczną pod nazwą Instytutu Politechnicznego i Rolniczo-Leśnego. Na siedzibę Instytutu w Puławach przeznaczono stary pałac Książąt Czartoryskich, skonfiskowany przez rząd rosyjski po Powstaniu Lis-

topadowym. Jego dotychczasowy użytkownik, Nowoaleksandryjski Instytut Wychowania Panien, został przeniesiony do obecnego gmachu Senatu w Warszawie.

Pięknie zapowiadająca się działalność Instytutu została przerwana już po kilku miesiącach przez wybuch Powstania Styczniowego. Znakomita większość studentów w liczbie ok. 400 przyłączyła się do Powstania biorąc udział w walkach partii Leona Frankowskiego.



PAŁAC W PUŁAWACH

W roku 1869 Instytut, po wyłączeniu zeń wydziałów politechnicznych wprowadzie reaktywowano, ale już z rosyjskim językiem wykładowym i pod zmienioną nazwą: Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa /Nowoaleksandryjski Instytut Sielsko-wo Chozajstwa i Liesowodstwa/. Początkowo trzon kadry naukowej stanowił personel przeniesiony z Instytutu w Marymoncie, m.in. uczeni tej miary co Antoni Zieliński, Aleksander Karpiński czy Konstanty Małewski. Stopniowo jednak Polaków zaczęli wypierać Rosjanie, wśród których było wielu uczonych miary światowej /m.in. Wasyl Dokuczew, Konstanty Glinka, Piotr Barakow, Mikołaj Sihircew, Iwan Tiutczew, Aleksander Skowrcow, Aleksiej Fortunatow. Rosyfikatorski charakter puławskiego Instytutu sprawił, że na uczelni tej, mimo jej bardzo wysokiego poziomu, studiowało coraz to mniej Polaków.

Na początku I Wojny Światowej Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa został przeniesiony z Puław do Charkowa stając się załącznikiem tamtejszej Wyższej Szkoły Rolniczej.

W 1917 r., za zgodą okupacyjnych władz austriackich w Puławach został utworzony Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego, który przejął tradycje i siedzibę swego poprzednika, puławskiego IGWiL-u.

W 1921 r. polskie władze państwowe zatwierdziły nowy statut Instytutu i nadały mu oficjalną nazwę Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego /PINGW/ w Puławach. Wśród jego organizatorów i pracowników najjaśniejszym blaskiem świecą nazwiska: Leona Marchlewskiego, Stefana Surzyckiego, Ignacego Kosińskiego, Antoniego Sempołowskiego i Feliksa Jaroszyńskiego.

W trakcie kilku reorganizacji PINGW wchłoniął stopniowo były Kaiser Wilhelm Institut w Bydgoszczy, Stację Botaniczno-Rolniczą we Lwowie, Krajowy Zakład Sadowniczy w Zaleszczykach oraz Morzyskie Laboratorium Rybackie na Helu i ostatecznie uzyskał strukturę obejmującą następujące wydziały:

- Gleboznawczy,
- Rolniczy,
- Ogrodniczy,
- Chorób i Szkodników Roślin,
- Produkcji Zwierzęcej,
- Weterynaryjny,
- Ekonomiki Rolnej Drebnych Gospodarstw Wiejskich

W okresie międzywojennym PINGW osiągnął bardzo wysoki poziom naukowy dzięki działalności uczonych tej miary, co: Emil Godlewski, Henryk Małarski, Tadeusz Mieczysławski, Jan Tomaszewski, Jan Dybowski, Stanisław Minkiewicz, Feliks Jaroszyński, Lucjan Kaznowski, Stefan Kopeć, Stefan Lewicki, Jadwiga Ziemęcka i in.

Lata okupacji niemieckiej przetrwał puławski Instytut względnie spokojnie. Przekształcony w Rolniczy Zakład Badawczy Generalnego Gubernatorstwa pod kierownictwem prof. J. Christiansena-We-nigera, po wchłonięciu szeregu zakładów warszawskiej SGGW oraz krakowskiego UJ, a po 1941 r. kilku zakładów Akademii Rolniczej w Dublanach i Politechniki Łwowskiej, znacznie się nawet wzrosł, ogarniając niemal w całości obszar zainteresowania nauk rolniczych. Dopiero pod koniec wojny został przez Niemców częściowo ewakuowany do Skierniewic, gdzie przetrwał do końca okupacji. Główny Ośrodek Badawczy Instytutu w Puławach Niemcy doszczętnie ograbili, a następnie wycofując się za Wisłę - podpalili.

Po wojnie, w 1950 r. PINGW w Puławach został zlikwidowany, a w jego miejsce powołano 10 instytutów podległych Ministerstwu Rolnictwa: Instytut Ekonomiki Rolnej /IER/ w Warszawie, Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Warszawie /IHAR/, Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie /IMER/, Instytut Melioracji i Użytków Zielonych w Falentach /IMUZ/, Instytut Ochrony Roślin w Poznaniu /IOR/, Instytut Sadownictwa w Skierniewicach /IS/, Instytut Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie, Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach /IUNG/, Instytut Zootechniki w Krakowie /IZ/, Instytut Weterynarii w Puławach. Później powstały jeszcze Instytut Warzywnictwa w Skierniewicach i Instytut Ziemiaka w Koszalinie. Spadkobiercą siedziby i tradycji PINGW-u oraz jego poprzedników został Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa.

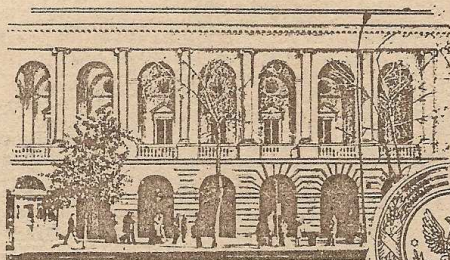
Do chwili obecnej puławski instytut rolniczy liczy sobie zatem już 174 lata - jeśli za jego narodziny uznać akt powołania Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, 128 lat - jeśli jego wiek liczyć od daty przeniesienia IGWiL w Marymontu do Puław, a 73 lata - licząc od daty powołania IUNGW. Pod obecną nazwą Instytut działa już 34 lata.

SZKOŁA GŁÓWNA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

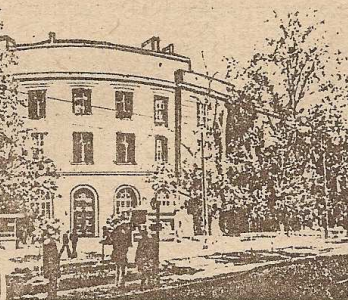
Drugim obok puławskiego IUNGU pretendentem do miana spadkobiercy tradycji Instytutu Agronomicznego w Marymoncie jest Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, a właściwie jej Wydział Weterynaryjny.

Pierwsza na terenach polskich szkoła weterynaryjna została założona w Wilnie w 1824 r. a następnie włączona jako oddzielny wydział do Akademii Medyko-Chirurgicznej, która zajęła miejsce zlikwidowanego Uniwersytetu Wileńskiego. Za ledwie kilka miesięcy później, w 1825 r. otwarto w Warszawie Instytut Rządowy Weterynarii - wkrótce potem włączony do Instytutu Agronomicznego w Marymoncie. Po Powstaniu Listopadowym i zniszczeniu siedziby Instytutu, jego Wydział Weterynaryjny odtworzono w postaci warszawskiej Szkoły Weterynaryjnej, która stanowiła początek Wydziału Weterynaryjnego Uniwersytetu Warszawskiego, zorganizowanego w 1918 r. W 1951 r. wydział ten został przeniesiony na SGGW. A oto dzieje pozostałych wydziałów tej Uczelni:

Po rewolucji 1905 r. w Królestwie Polskim nastąpił powrót do rządów konstytucyjnych, a związane z tym złagodzenie nacisków rosyfikatorskich wykorzystała grupa warszawskich działaczy społecznych zakładając Towarzystwo Kursów Naukowych, w ramach którego wykształcili się załączki przyszłych wydziałów SGGW: Rolnego, Leśnego i Ogrodniczego. Pierwszy z nich powstał przy TKNiE już w 1906 r. Rolnicze kursy specjalistyczne zaczęły się stopniowo przekształcać w wyższą szkołę rolniczą o programie nauczania zbliżonym do programów innych uczelni europejskich. Pod naciskiem władz rosyjskich w 1911 r. Wydział Rolny



SZKOŁA GŁÓWNA



GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO



TKNu został zamknięty, ale równocześnie powołano Kursy Przemysłowo-Rolnicze przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Twórcami tych Kursów byli: prezes Zarządu Muzeum, Władysław Kiślański i dyrektor Akademii Rolniczej w Dublinach pod Lwowem, Józef Mikułowski-Pomorski. W 1916 r. Kursy Przemysłowo-Rolnicze zostały przekształcone w Wyższą Szkołę Rolniczą, której dyrektorem został J. Mikułowski-Pomorski.

W 1913 r. przy TKNie powstał Wydział Ogrodnictwa w 1916 r. przekształcony w Wyższą Szkołę Ogrodniczą. W tym samym roku przy TKNie powstały Wyższe Kursy Leśne.

17 września 1918 r. powołana została Królewsko-Polska Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego z chwilą odzyskania niepodległości przemianowana na Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego. W jej skład weszły początkowo jako samodzielne wydziały: Wyższa Szkoła Rolnicza i Wyższe Kursy Leśne, a od 1921 r., jako trzeci wydział - Wyższa Szkoła Ogrodnicza.

Trójwydziałowa SGGW, której nazwa: Szkoła Główna stanowi polskie tłumaczenie słowa "uniwersytet" i nawiązuje do nazwy poprzedniczki Uniwersytetu Warszawskiego, Szkoły Głównej działającej w Warszawie w latach 1862-1869, w okresie międzywojennym wszechstronnie się rozwinięła. Uczelnia zaczęła swoją działalność w czynszowej kamienicy przy ul. Miodowej 23, następnie uzyskała dodatkowy lokal przy ul. Hożej 74, a w latach 30-tych otrzymała swoją pierwszą własną siedzibę w postaci Gmachu Chemii przy ul. Rakowieckiej 26. Do najstarszego Zakładu Doświadczalnego SGGW w Chylicach wkrótce dołączyły Skierniewice i Dąbrowice oraz kompleks leśny w Rogowie. W 1939 r. liczba zakładów naukowych doszła do 40, a katedr - do 22.

Oprócz wykładowców o europejskiej sławie, takich jak Stefan Moszczeński, Michał Korczewski, Franciszek Staff, J. Miklaszewski, S. Biedrzycki W. Dąbrowski, M. Górski, czy E. Malinowski, SGGW szczyli się również wieloma uczonymi, którzy tak jak Józef Mikułowski-Pomorski - pierwszy rektor SGGW a następnie minister Rolnictwa i dwukrotnie minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Władysław Grabski - wybitny ekonomista, twórca waluty polskiej - złotego, dwukrotny premier, minister Skarbu i minister Rolnictwa, czy Zdzisław Łudkiewicz - twórca Banku Rolnego i minister Reform Rolnych, obok wielkich dokonani na polu kształcenia kadr rolniczych, odegrali wybitną rolę przy tworzeniu podwalin odróżnionej Rzeczypospolitej Polskiej.

W okresie okupacji Uczelnia działała w podziemiu. Już w 1940 r. z inicjatywy ówczesnego rektora, prof. Jana Miklaszewskiego, nauczanie na tajnych kompletach rozpoczęli m.in. prof. Z. Łudkiewicz, doc. H. Paszkiewiczowa i prof. S. Turczyński przy udziale sekretarza Uczelni, W. Lipińskiej i kvestora, M. Stolarskiego. Liczba studentów szybko wzrosła - z 12 w marcu 1940 r. - do ponad 200 w roku akademickim 1943/44.

Równocześnie dzięki obywatelskiej postawie urzędników Zarządu Miasta, prof. J. Rostafiński zorganizował Miejską Szkołę Ogrodniczą II stopnia, a prof. F. Staff - Prywatną Szkołę Rybacką II stopnia. Obydwie te placówki stanowiły przykrywkę dla tajnego nauczania na poziomie akademickim.

Ogółem w czasie okupacji władze SGGW wydały 130 dyplomów inżynierskich oraz przeprowadziły kilka przewodów doktorskich i habilitacyjnych. Działalność ta została okupiona śmiercią 8 profesorów, 5 asystentów i adiunktów oraz 2 pracowników administracyjnych.

Natychmiast po zakończeniu wojny personel Uczelni pod kierunkiem nowego rektora, prof. Staffa przystąpił do usuwania zniszczeń wojennych. W maju 1945 r. został zainaugurowany pierwszy powojenny Rok Akademicki.

W 1957 r. Uczelnia uzyskała 70 ha ziemi i zespół budynków byłej Centralnej Szkoły POM i Spółdzielni Produkcyjnych wraz z XIX-wiecznym pałacem J.U. Niemcewicza w Ursynowie.

W roku 1957 do SGGW przeniesiono z Uniwersytetu Warszawskiego Wydział Weterynaryjny, wnosząc do SGGW tradycje Instytutu Agronomicznego w Marymoncie oraz powołano wydziały Melioracji Wodnych, Technologii Drewna i Zootechniki, w 1953 r. - Wydział Ekonomiczno-Rolniczy, a w 1961 r. Technologii Żywności. Pod koniec lat 70-ych liczba wydziałów SGGW zwiększyła się do 11 w wyniku powołania Wydziałów Techniki Rolniczej i Leśnej oraz Żywienia Człowieka i Wiejskiego Gospodarstwa Domowego, liczba pracowników przekroczyła 2,7 tysiąca w tym 1,2 tysiąca naukowych i naukowo-dydaktycznych, a liczba studentów poważnie zbliżyła się do 10 tysięcy.

Oprac. S.G.



MODLITWA NA CZAS ADWENTU

Boże, uchron nas od nienawiści,
zostaw gorzkie ziarno pamiętania,
aby żyli w nas nasi najbliżsi,
którzy w Advent zostali zabrani.

Boże, daj ciemną dumę milczenia,
lecz zachowaj w nas pogardę siłę,
dla tych, co się śmieją z poniżenia,
by im Polska w kamień się zmieniła.

Boże, uczisz w nas zło i zawziętość,
wspomóż tych, co z głuporty są grzeszni,
zostaw dla nich litość - listek święty,
gdy z narodu tylko wpół odeszli.

Boże, zmień w jasność świeczkę małą,
którą w oknach ciemnych wystawiamy -
bo z Ojczyzny tyle tylko mamy,
ile prawdy i krwi w nas zostało.

Boże, wspomóż, gdy kamienne ciężko,
gdy ta świeczka drży i kona,
nim się dźwignie w Gwiazdę Betlejemską,
by twarza każda była zobaczona.

Boże, ~~nie~~ daj nam siebie zatracić,
zanim ciemność runie rozłamana -
byśmy mogli spojrzeć w twarz przyjaźni,
przyjaciele mogli spojrzeć na nas.

SPRAWY NAUKI

W SPRAWIE PROGRAMU BADAŃ

Z wielką radością przywitać należy czteropunktowy program badań opracowany przez Radę Naukową IUNG. Program ten nareszcie stawia na nogach to, co przez wiele lat stało na głowie, zakładając budowanie wiedzy rolniczej na solidnym fundamencie nauk biologicznych. Mimo swoich walorów program ten pozostanie jednak nadal tylko zbiorem pobożnych życzeń, jeśli w ślad za nim nie pójdą działania zmierzające do stworzenia warunków dla badań tego typu. Przypomnę, że warsztat badawczy niezbędny dla uprawiania takich dyscyplin naukowych jak fizjologia roślin, ekologia i fitosocjologia istniał niegdyś w Zakładzie Morfologii i Fizjologii Roślin oraz w Pracowni Izotopowej. Został on jednak doszczętnie zlikwidowany po 1968 r. - z przyczyn raczej politycznych niż merytorycznych. Obecnie w Instytucie nie ma warunków do badań nad takimi procesami jak: fotosynteza, przemieszczanie, gospodarka wodna, rozwój roślin, konkurencja o czynniki środowiskowe czy autoregulacja, mimo, że procesy te wywierają decydujący wpływ na wzrost i plonowanie roślin.

S. Głazewski

monitor

NSZZ "Solidarność" KOMISJI ZAKŁADOWEJ W IUNG

W ubiegłą środę, dnia 12 grudnia 1990 r., w Sali Rycarskiej IUNG odbyło się Walne Zebranie Delegatów NSZZ "Solidarność", na którym Przewodniczący Komisji Zakładowej i Komisji Rewizyjnej - złożyli sprawozdania z działalności.

W zebraniu uczestniczyło 60 delegatów.

W dyskusji, na szereg pytań dotyczących spraw związkowych, odpowiedzi udzielali członkowie Komisji Zakładowej i referujący sprawozdania. W sprawach ogólnozwiązkowych wypowiadali się za prośbami do dyskusji przedstawiciele: Dyrekcji Instytutu - doc. H. Terelak i mgr M. Michalak, Rady Załogi - mgr J. Gądor, Działu Socjalnego - P. Tarłowski.

Problematykę ogólnozwiązkową przedstawił Przewodniczący Zarządu Oddziału "Ziemia Puławska" - J. Grudziński.

Realizację sformułowanych wniosków Zebranie Delegatów powierzyło Komisji Zakładowej. Zebranie nie podjęło żadnej Uchwały.

SPRAWOZDANIE

z działalności KZ NSZZ "Solidarność" w IUNG w okresie od czerwca 1989 do listopada 1990

Wśród swoich zadań statutowych, Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność" na pierwszym miejscu stawia obronę praw, godności i interesów pracowników.

W ciągu ponad rocznej działalności Komisji Zakładowej, staraliśmy się być godnym zaufania i skutecznym rzecznikiem interesów nie tylko członków "S", lecz ogółu pracowników. Uważaliśmy, że przyjęty styl działania - a więc plenarne posiedzenia KZ, otwarte dla osób pragnących włączyć się czynnie do pracy, będą sprzyjać wytworzeniu się autentycznego demokratyzmu i atmosfery wzajemnego szacunku i życzliwości. Zdajemy sobie sprawę, że nie udało nam się pozyskać sympatii wszystkich.

Związek "S" w IUNG liczy 411 członków, w tym: 23 emerytów. Należą do nas również członkowie "S" w CBR - tworząc Koło "S" zarejestrowane w Regionie Środkowo-Wschodnim. W ostatnich tygodniach w Instytucie - rezygnację z członkostwa "S" złożyło 6 osób.

Komisja Zakładowa pracowała w uszczuplonym składzie, spowodowanym rezygnacją złożoną przez panią prof. Jelinowską, chorobą dr Tadeusza Skiby i odejściem z pracy w IUNG - pani mgr Józefy Komsty.

KZ zbierała się ok. 50 razy, w tym 3-krotnie były to zebrania ze starostami. W rozwiązywaniu ważnych spraw pracowniczych, KZ powoływała doradnie zespoły problemowe. Jedynie "Zespół do opracowania koncepcji reorganizacji Instytutu" był powołany na stałe. Wynik pracy tego zespołu nie był do końca wykorzystany i zespół zawiesił działalność.

Członkowie Komisji odbyli 9 spotkań z Dyrekcją. Zapraszali do udziału w posiedzeniach przedstawicieli Działu finansowo-księgowego, Kadry, Socjalnego, Rady Załogi i Redakcji Informatora "P-P".

We wszystkich stałych Komisjach działających na terenie IUNG, NSZZ "S" ma swoich reprezentantów, którzy inspirować bądź przedstawiają wypracowane opinie i wnioski, dotyczące spraw zawodowych i społecznych.

Przedstawiciele NSZZ "S" w IUNG mają również swój udział w pracach zewnętrznych struktur związkowych, takich jak:

a) prezydium Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego (1 członek - pan T. Skiba),

b) Zarząd Oddziału "Ziemia Puławska" (2 członkowie: p. Gryniwicz i p. Sadurski).

W pracach Sekcji branżowej ("Krajowej Sekcji Nauki") uczestniczy W. Spoz-Paś, w Zespole Porozumiewawczym Komisji Zakładowych JBR-ów resortu rolnictwa mamy trzech przedstawicieli: p. prof. A. Jelinowską - inicjatorkę i przewodniczącą porozumienia, oraz dr. I. Duer i dr. T. Skibę (w/z dr. M. Szewczyka).

Z inicjatywy "S" w IUNG powstała Regionalna Komisja Porozumiewawcza, zrzeszająca K.Z. instytutów lubelskich.

Udział naszych przedstawicieli w powyższych strukturach zapewnia nam przepływ i wymianę informacji o działaniach i inicjatywach, jak też sprzyja wypracowaniu stanowisk w sprawach przedstawianych dalej resortowi, lub Komisjom Sejmowym (d.s. Nauki i d.s. Ustawodawstwa). W ramach cotygodniowych "KZ-tów" utrzymujemy również kontakty z innymi Komisjami Zakładowymi w Puławach.

Przedmiotem stałego zainteresowania K.Z. były sprawy bytowe i socjalne pracowników. W wystąpieniach do Dyrekcji wielokrotnie postulowano przeprowadzenie modyfikacji zasad wynagradzania w IUNG. W sierpniu 1989 r. z inspiracji "S" wystąpiło do Ministerstwa Finansów o zawieszenie "podpiłku", na co uzyskano decyzję pozytywną w IV kwartale ub. roku. Wprowadzono zmiany w zasadach premiowania pracowników - zniesiono 5 % premię motywacyjną, a zwiększono premię podstawową. Na przestrzeni ubiegłych miesięcy prowadzono rozmowy i wymieniono liczną korespondencję w sprawach zmian na rzecz wzrostu wynagrodzeń zasadniczych. Niewielkie efekty uzyskano w sprawie korekty weryfikacji punktowej pracowników.

Informacje o wynikach tych pertraktacji podawaliśmy na bieżąco, na tablicach ogłoszeń i poprzez "Monitor K.Z." ukazujący się we wznowionym w listopadzie ub. roku Informatorze "Przeszłość-Przyszłość", którego ukazało się łącznie 21 numerów. W tym miejscu składamy Redakcji podziękowanie za podjęty trud redagowania pisma w okresie dużych konfliktów, których i w naszej instytucyjnej społeczności nie brakuje. Wyrażamy nadzieję, że chwilowe trudności osobowe szybko znikną i liczna rzesza stałych odbiorców pisma związku nie spotka zawód.

Komisja Zakładowa wnioskowała i opiniowała zagadnienia dotyczące: modyfikacji regulaminu przyznawania nagród z funduszu motywacyjno-wdrożeniowego, nagród z zysku, oraz działalności socjalno-mieszkaniowej w IUNG. Między innymi, uwzględnienie naszych propozycji zaowocowało obecną nowelizacją preliminarza i zwiększeniem funduszu przez-

naczonego na dofinansowanie wycieczek załogi.

W związku z zaproponowanym przez Dyrekcję w końcu ub. roku "programem racjonalizacji zatrudnienia", który NSZZ "S" zakwestionował, w czasie od XII.89 do IV.90 r. prowadzono negocjacje, skutkiem których zablokowano grupowe zwolnienia w Instytucie. Głównym powodem nie zawarcia "Porozumienia" z Dyrekcją w tej sprawie był brak koncepcji nowego modelu Instytutu oraz troska o zabezpieczenie miejsc pracy i środków do życia dla osób proponowanych do redukcji. Stanowisko KZ było również wynikiem ustaleń na Walnym Zebraniu Delegatów, które jest najwyższą władzą związkową Instytutu. We wspomnianym okresie KZ była inicjatorem dwóch spotkań z przedstawicielami Rejonowego i Wojewódzkiego Biura Pracy oraz współautorem interwencji w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej.

Komisja Zakładowa w dalszym ciągu widzi konieczność przeprowadzenia reform w Instytucie, jest zainteresowana modernizacją i usprawnieniem działalności IUNG oraz zwiększeniem jego efektywnej pracy na rzecz rolnictwa. Stąd nasze liczne apele i zachęta do dyskusji na temat kierunków reformy polskiej nauki rolniczej, w oparciu o duży wybór materiałów, będących w dyspozycji Biura związku, jak też publikowanych w Informatorze "EP". Komisja w swoich wystąpieniach wielokrotnie podkreślała, że liczy się ze zmianami w zakresie potrzeb kadrowych, lecz potrzeby te muszą wynikać w konsekwencji zatwierdzonego programu badawczego i środków zagwarantowanych na jego realizację.

Kolejnym elementem działalności Związku jest finansowa pomoc udzielana członkom w formie zasiłków statutowych (30) i bezzwrotnych zapomóg (3) - wypłacanych z funduszu Związku.

Przedstawiciele Komisji byli również rzecznikami członków "S" w sprawach dotyczących zapomóg i pożyczek z zakładowego funduszu socjalnego i mieszkaniowego.

Z naszej inicjatywy przeprowadzono szereg akcji o zasięgu ogólnoinstytucyjnym - było to zbieranie funduszy na określone cele: Fundusz Inicjatyw Gospodarczych, pomoc dla Rumunii, fundacja tablic pamiątkowych, pomoc w trudnej sytuacji życiowej pracownika, akcja PKC.

Wszystkie sprawy związane z finansami Związku są na bieżąco prowadzone przez skarbnika, p. Chmielewskiego, a księgowane przez p. Irenę Podolowską, której wyrażamy wdzięczność. Dziękujemy też panu Edwardowi Tużnikowi za cierpliwe i wszechstronne instruowanie, a w razie pojawiających się problemów - pomoc.

Szczegółowe sprawozdanie finansowe będzie podane odrębnie, w wystąpieniu Komisji Rewizyjnej "S". Dodać należy, że pewna część funduszy ze składek członków przeznaczona była na pokrycie kosztów zakupu książek do Biblioteki Związkowej. Przywrócenie działalności Biblioteki było możliwe dzięki wielkiemu zaangażowaniu p. Krystyny Gądor i nastąpiło w marcu 1990 r. Biblioteka uzyskała dotację w wysokości 1 mln zł, z której to kwoty obecnie dokonuje się zakupu książek. Obecnie księgozbiór liczy ponad 1200 woluminów.

W okresie od czerwca 89 do listopada 90, Komisja działała również na rzecz obrony indywidualnej pracowników. Zgodnie z art. 38 K.P. wpłynęło od Dyrekcji szereg wniosków dotyczących zamiaru wypowiedzenia warunków pracy. W uzasadnionych przypadkach KZ zgłaszała umotywowane zastrzeżenia, które zostały uwzględnione. W 5-ciu sprawach zastrzeżeń tych nie zgłoszono, widząc w takim rozwiązaniu sprawy korzyść pracownika. Konsultacyjny tryb wypowiedzenia miał zastosowanie również do dwóch pracowników nie będących członkami "S", którzy jednak stosownie do obowiązujących przepisów i do oświadczenia Komisji z dnia 8.III.90 r. zwrócili się o obronę.

Dotychczasowe interwencje Komisji dotyczyły głównie pracowników IUNG. Istnieje jednak spora grupa emerytów - członków "S", którzy mają swojego reprezentanta w KZ w osobie pani prof. Maliszewskiej. Utrzymywany jest stały kontakt w sprawach emerytów i rencistów z Działem Socjalnym Instytutu. Zakres i forma pomocy dla członków "S" - zawsze jest określana odpowiednią Uchwałą KZ.

Na koniec informacja o inicjatywie KZ, dotyczącej stworzenia warunków, w celu zabezpieczenia miejsc pracy ewentualnie zwalnianym pracownikom. Podjęto starania o powołanie Spółki z o.o. pod nazwą "Familia". Pomysł zyskał znaczne poparcie środowiska. Zawarto umowę spółki i po dopełnieniu wszelkich formalności prawnych - została ona zarejestrowana w Sądzie i wpisana do rejestru G.U.S. Działalności produkcyjnej jeszcze nie podjęto. Ostatnie decyzje były podejmowane na Zebraniu Wspólników w dniu 10.XII.1990 r.

Przewodnicząca K.Z.
NSZZ "Solidarność"
mgr Wanda Spoz-Paś

12.XII.1990 r.

INFORMACJA

o działalności finansowej Związku "S"

W ciągu 11 miesięcy roku bieżącego, stan majątku związkowego uległ zmianie i przedstawia się jak niżej:

1. FUNDUSZ WŁASNY:

stan na 1.I.1990	2.108.624 zł.
zwiększenia:	
składki pracowników	16.905.375 zł.
-"- pracow.CBR	284.900 "
-"- emerytów	276.730 "
dotacja z IUNG	1.000.000 "
razem:	20.575.629 zł.

zmniejszenia:
odprowadzono do Regionu ... 4.415.502 zł.

stan na 30.XI.1990

2. RACHUNEK LOKAT KAPITAŁOWYCH:

W celu uzyskania wyższego oprocentowania rachunku bankowego otworzono dodatkowy rachunek w Banku Depozytowo-Kredytowym. Wpłaty dokonano w terminach:

29.I.1990	1.000.000 zł.
30.I.1990	500.000 "
29.V.1990	2.500.000 "
razem:	4.000.000 zł.

uzyskane do 30.XI.90 odsetki... 1.228.914 zł.

razem lokaty: 5.228.914 zł

3. KSIĘGOZBIORY:

Wartość księgozbioru na 1.I.90	127.430 zł.
Dokupiono w ciągu okresu	1.128.200 "
Wartość księgozbioru na 30.XI.	1.255.630 "

4. WYDATKI STATUTOWE:

W ciągu 11 miesięcy wydatki obeknowały:

- zasiłki z tytułu zgonu członków rodzin związkowców (24 osoby)...	1.260.000 zł.
- zasiłki z tytułu urodzenia dzieci (6 osób)	585.000 "
- zapomogi bezzwrotne (4 osoby)...	1.620.000 "
razem:	3.465.000 zł.

5. KOSZTY DZIAŁALNOŚCI:

Koszty związane z działalnością Związku obeknowały:

- zakup książek	1.128.200 zł.
- wydawanie Informatora	396.000 "
- pozostałe (delegacje, korespondencja, prasa)	187.270 "
razem:	1.711.470 zł.

6. WPŁYWY Z DZIAŁALNOŚCI:

W okresie od 1.I do 30.XI. wpływy wynosiły:

- uzyskane odsetki od lokat kapitałowych	1.228.914 zł.
- uzyskane odsetki od rachunku bankowego	68.635 "
- wpływy ze sprzedaży Informatorów "P-P"	1.062.400 "
razem:	2.359.949 zł.

MAJĄTEK I ZOBOWIĄZANIA NA 30.XI.1990 r.:

Salda na 30.XI.90.		
wzrost:		mał:
1. Kasa	22.091	
2. R-k bankowy ...	768.106	
3. R-k lokat kapit.	5.228.914	
4. Rozrachunki z IUNG	7.410.495	167.520
5. Inne rozrachunki	81.520	
6. Księgozbiory ..	1.255.630	1.255.630
7. Umożenia księgozbiorów		16.160.127
8. Fundusz własny		
9.razem majątek:	14.766.756	17.583.277
10. Wydatki statutowe	3.465.000	
11. Koszty działaln.	1.711.470	
12. Wpływy z działaln.		2.359.949
13. Razem dochody i wydatki	4.056.470	2.359.949
14. OGÓŁEM:	19.943.226 zł.	19.943.226 zł

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej NSZZ "S" w IUNG
Edward Tużnik



WILIE I ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA U NAS W DOMU

W roku 1928 spędzaliśmy pierwsze święta w Podkowie, na Stawisku. Chyba wtedy dostałam od dziadka ukochaną później, bardzo wytworną lalkę, Krysę. Choinka była „do sufitu” i stała w salonie, gdzie było zimno. Dziadek siedział przed kominkiem. Na choince powiesił prezent dla Mamy: gumki do pisma maszynowego, bo Mama swoje gubiła i zawsze zabierała dziadkowie. Wiele było z tym śmiechu, ponieważ były też inne prezenty, o wiele wspanialsze. Nie mogę sobie przypomnieć, co było do jedzenia, ale zapewne sandacz gotowany, bo tak dawniej bywało. Prócz sandacza jeszcze wiele potraw. Ale nigdy się u nas nie trzymało tradycyjnych siedmiu czy dziewięciu. Zawsze były cudowne bakalie, układane na starych niebieskich talerzach: orzechy włoskie i inne, długie, zwane wtedy amerykańskimi, figi, daktyle, wielkie rodzynki, pierniczki i czekoladki... Inne słodczyce wieszano się na choince, ku naszej rozpaczce bardzo, wysoko, gdzie

sięgnąć z łatwością mógł tylko Ojciec. Ciotki, siostry Ojca i jedna ciotka ze Lwowa, robiły sobie potrawę, której ja nie znośiłam, a mianowicie kutię, składającą się z pęczku lub pszenicy, maku i miodu. Przepadały za nią, i starsza siostra Ojca, Helena, mówiła:

— To jest potrawa wigilijna, to nie to co u was, te koroniarские przysmaki.

Słowo „koroniarские” nabierało w jej ustach szczególnie pogardliwego znaczenia.

Chyba zaraz po śmierci dziadka, na samym początku lat trzydziestych, była wilia, do której Ojciec zasiadł jako jedyny mężczyzna wśród trzynastu kobiet (żona, dwie córki, trzy siostry, dwie babcie i pewnie jakieś przyplątane ciotki).

Kiedyś — a może było to już podczas okupacji — przed samą wilią Ojciec zabrał mnie na krótki spacer przed dom. Było mroźnie, ale nie za bardzo, nieduży śnieżyk i tylko to pamiętam, że jak wracaliśmy aleją, w stronę oświetlonego domu, Ojciec mi pokazywał gwiazdy. Chciał mnie pewnie zająć przed samą wieczną wigilijną, kiedy to wszystkie dzieci są niezdolne. Ubrany jest już w lepsze sukienki, do kolacji jeszcze daleko, do pokoju, gdzie stoi choinka, nie można wchodzić, bo już tam leżą prezenty... A może nie będzie wcale prezentów... Zawsze tak nas, a potem nasze dzieci, straszono. I czy się dostanie to, czego się tak bardzo pragnęło?... Nigdy się już później w życiu na nic tak nie czeka. Doprowadzone do rozpaczki czekaniem ja i moja młodsza siostra — ubrane już oświećmie — nalaliśmy kiedyś wody do wanny i zaczęliśmy się chlapać. Boże, co było dalej! o mały figiel, a naprawdę nie byłoby prezentów. (To mi przypomina historię mego małego kuzyna, który całe Boże Narodzenie przeleżał z ciężkim zapaleniem płuc, ponieważ wykapał się w wannie z pływającym tam karpem).

Przeskakuję kilka wili mniej pamiętnych... Najbardziej chyba wryły mi się w pamięć wile „okupacyjne”. Wile, kiedy trudno było dostać jakieś tradycyjne ryby, kiedy za każdym razem składając życzenia mówiło się: żeby to już były ostatnie święta „takie”. Przyjeżdżali państwo Horzycowie i państwo Parandowsky. Już nie pamiętam, w którym roku — chyba w 1941 — Leon Schiller przyjechał do nas; po obiedzie siadł, się i podśpiewywał także. Bardzo wtedy dużo śpiewałam i nawet myślałam poważnie o kształceniu głosu. Bóg strzegł, nic z tego nie wyszło...

Te wile okupacyjne miały jakiś specjalny charakter, pamięta się je najdłużej, najintensywniej. Tyle ludzi się wtedy przewijało przez nasz dom, dla nich on był namiastką utraconego domu czy też prawdziwym drugim domem.

Po wojnie mój starszy syn swoje pierwsze samodzielne kroki postawił na widok zapalanej choinki. Moim dzieciom też się mówiło, że w tym roku nie będzie choinki i prezentów i one — tak jak niegdyś my — święcie w to wierzyły.

Dziś, gdy dzieci już są duże (to znaczy moje i siostry), istnieje problem, czy warto robić choinkę. I co roku jest choinka do sufitu. Świecidełka Ojciec sam kupuje, a na kolację wigilijną ryba, kapusta i mak utarty z rodzynkami i stopionym miodem, a po kolacji wigilijny rodzinny brydż, podczas którego wolno się mylić i gadać.

A oto parę słów o samych świętach Bożego Narodzenia, najmilszych chyba świętach, świętach dzieci. Kojarzą się nam one zawsze ze śniegiem, sanna i podobnymi przyjemnościami. Śniegu na Boże Narodzenie nie ma

od dawna, o sannie już wszyscy zapomnieli, choinki propaguje się (zresztą słusznie) sztuczne...

Dawniej, dawniej — czyli w okresie pogańskiej Polski — święto to, zwane Gody, było świętem najdłuższej nocy, nocy, która miała ustępować nieuchronnie następującej — jeszcze nie od razu, oczywiście — wiosnie. Jednocześnie był to okres, kiedy wszystkie roboty w polu były ukończone, nowe nie zaczęte. Okres wypoczynku. Święto oczekiwania, co przyniesie nowy, przedłużający się dzień, święto wróżb. Wszystkie wróżby związane z Bożym Narodzeniem są pochodzenia pogańskiego, resztką prastarego święta agramnego, które w tym właśnie czasie przypadało. Siano pod obrusem i snopek w kącie pokoju, dawanie resztek z wieczerzy żywnemu inwentarzowi, przekonanie, że zwierzęta mówią — to właśnie są dowody na agrarny charakter święta Godów. Trwały one mniej więcej od 21 grudnia do Nowego Roku. Cały ten okres zwał się Godami, był okresem oczekiwania na nowy rok, na nowy urodzaj.

Chrześcijaństwo zazwyczaj wchłaniało stare święta i narzucało im swój obyczaj, swoje tradycje. Później nie można było odróżnić, co się z czego wzięło, która interpretacja od czego pochodzi. Bezsprzecznie z chrześcijaństwa wziął się zwyczaj postzczenia w dzień wigilijny, jak zwykle przed wielkim świętem. Ale nieodzowne składniki innych świątecznych potraw, takie jak mak i miód, są pogańskimi jeszcze symbolami płodności, urodzaju i pojawiają się zawsze w okresie Godów, w zależności od dzielnic Polski w różny sposób przetworzone. Kiedyś jakiś przygodny gość wigilijny powiedział o kutii: „Ta potrawa ma przeszło trzy tysiące lat!”

Napisałam „przygodny wigilijny gość”. Łączy się to z jeszcze jedną świąteczną tradycją. Gości musiało być do pary, a potraw nie do pary. Potraw powinno być siedem, dziewięć, trzynaście...

W skład ciast świątecznych wchodził zawsze mak — makowce, no i miód, a co za tym idzie — pierniki, jako ciasto robione na miodzie. Ale dzieje piernika są nieco bardziej skomplikowane. Nie od razu doszły one do tych rozmiarów i wyglądu, nie od razu miały takie ozdoby, mieniły się kolorowymi lukrami, czekoladowymi polewami czy przekładaniem z konfitur. To już są późniejsze wymysły. W dawnych czasach piernik był niepozornym ciasteczkiem, suchym i twardym, robionym z samej żytniej mąki zagniatanej z miodem rozcieńczonym wodą. Pewnie wywiódł się z podplomyka, z pieczywa, które można było długo przechowywać w stanie suchym.

A przechowywany był w tak zwanej domowej apteczce. Ponieważ w tej apteczce znajdowały się też różne nalewki i wódeczki — siłą rzeczy i pierniczki się do tych napojów podawało. Później zaczęto je też podawać do win węgierskich jako „coś do pogryzania” po alkoholu, jak dziś się podaje do koktajli orzeszki solone czy też frytki. Kiedy średniowiecze przyniosło wielką modę na korzenie, na korzenny smak używany do wszystkiego, zaczęto dodawać je i do miodowych ciasteczek. Od określenia staropolskiego mocnych korzeni: „pieme” — pieprzne, ciasteczka te zmieniły dotychczasową nazwę „miodownik” na „piernik”.

Ale ciągle jeszcze nie były podobne do lukrowanych pierniczków, jakie mamy obecnie. W rachunkach pozostałych po Zygmuncie III znaleźć możemy pozycję:

zapłata za słodkie pierniki norymberskie. Podobno były piękne, złocistego koloru i widać król się w nich lubował...

Już od siedemnastego wieku niepodzielnie panuje w dziedzinie pierników — piernik toruński. Stąd przysłowie, że najlepsze są w Polsce „gdańska wódka, toruński piernik, krakowska panna i warszawski trzewik”. Co do trzewików — to trudno w to dziś uwierzyć, ale to nie na temat.

Pierniki toruńskie były już za dawnych lat większe od domowych i w formie znacznie wymyślniejsze. Chyba były dawniej też robione „na eksport” i „na rynek wewnętrzny”

W starych książkach kucharskich nazwa „pierniki” obejmuje często ciasta suche, które długo mają być przechowywane. Figuruje przy nich wielokrotnie słowo „kasztorne”. Właściwie podział zasadniczy opiewa na pierniki toruńskie i kasztorne. W tych dwóch wielkich działach następują poddziały: czekoladowy wiejski (z żytniej mąki), mazowiecki itp. Wszystkie robi się podobnie, to znaczy mąkę rozczynia się ciepłym miodem, dodaje się przeróżne korzenie, często kieliszek spirytusu. Skórki pomarańczowe i cytrynowe też są wskazane.

Dla przykładu podaję przepis na piernik toruński sposobem domowym z 1881 roku:

Do półpiąty kwarty miodu mocno zasmażonego wlewać po trochu sporą filiżankę spirytusu, mieszając za każdym waniem, aby się nie zapaliło. Wsypać garstkę lawendy (!), łyżeczkę tłuczonego imbiru, pół kubka ugotowanej i usiekanej skórki pomarańczowej, tyleż cytrynowej, trochę anyżu, wymieszać dobrze i wlać do pięciu kwart mąki grubej żytniej, dobrze podprażonej w gorącym rondlu, wybić mocno łopatką, a skoro ostygnie, miesić parę godzin rękami. Potem wlać do form, maczając ręce w piwie z miodem przegotowanym, tym samym piwem posmarować z wierzchu, obłożyć cykatą i migdałami, a jak trochę podrosną — wstawić do pieca jak na chleb wypalonego.

Maria Iwaszkiewicz



PRZESZŁOŚĆ - PRZYSZŁOŚCI

Informator NSZZ **Solidarność** IUNG

REDAGUJE ZESPÓŁ:

Stanisław Głazewski, Andrzej Księżniak, Ireneusz Ostrokólski, Bogdan Oroń - opracowanie plastyczne, Józef Spóz - red. techniczna.

Adres redakcji: 24-100 Puławy, ul. Czartoryskich 8, IUNG. Telefon 34-21, wewn. 250; Telex 642410

Druk: IUNG Puławy, zam. 276 /F/90, nakł. 220 egz. egz., format A-4

DO UŻYTKU WEWNĄTRZWIĄZKOWEGO

Cena 500 zł